



LOTERIA TRWA

DZIESIĄTKA NAJ...

Dziesiątka, chociaż jest ich dziewięciu i ona jedna. Sami Amerykanie. Giełda aktorów. W tym zawodzie człowiek to też towar. Liczy się jego wartość rynkowa, a składają się na to uzyskiwane z filmów z jego udziałem, popularność i zapotrzebowanie na ten właśnie typ ekranowego bohatera, a także osobowość aktora. Prawa rynku są twarde. Wspiąć się na szczyt jest niezwykle trudno, ale i utrzymać nie w czółówce wcale niełatwiejsze. Czołowa dziesiątka jest "warta" 80 mln. dolarów.

A oto ci wspaniali najdrożsi:

1. Arnold Schwarzenegger

— trzeba mu płacić 20 mln. dolarów za film. Tyle dostał za "Terminatora 2". O jego pierwszym miejscu decyduje głównie wspaniała długotrwała seria sukcesów, poczynając od "Conana". Jest w znakomitej formie i z pewnością łatwo nie odda palmy pierwszeństwa, chociaż...

2. Kevin Costner

— drugi 20-milionowiec. Sukcesy w "Tańczącym z wilkami" i w "Robin Hoodzie" wbrew wszelkim regulom Hollywoodu. Kontrowersje wywołał nowy film "J.F.K.", negujący oficjalne ustalenia w sprawie śmierci prezydenta Kennedy'ego, w którym gra adwokata Garrisona. Na ekranie wchodzi też następny film z Costnerem "Bodyguard", co stwarza mu szanse wyprzedzenia Schwarzeneggera.

3. Sylvester Stallone

— wartość rynkowa 5 mln. dolarów. "Rocky" i "Rambo" to już tylko wspomnienia. Niezbyt udane próby w rolach komediowych, ale za to "Oscar" za mafijną ramiotkę. Mimo wszystko aktor kasowy. Ostatnio znów wraca do filmów "Action", w których jest dobry. To jednak oznacza stagnację.

4. Jack Nicholson

— senior wśród najdroższych gwiazd, też wart jest 5 mln. za film. Jest w znakomitej sytuacji, ponieważ współdziałając przy produkcji "Batmana" zarobił 50 mln. złapał oddech i może teraz wybierać role pasujące do jego osobowości, a także dyktować warunki. Utrzymuje się na wysokim poziomie.

5. Julia Roberts

— 5-milionowa jedynaczka wśród męskich gwiazdorów. Baza jej wysokiej finansowej pozycji są kontrakty zawarte po olbrzymim sukcesie "Pretty Woman". Jej kolejne filmy przyniosły jednak znacznie mniej pieniędzy i dlatego agent Julii musi walczyć o dotrzymanie wcześniejszych umów. Potrzebuje nowego sukcesu, inaczej jej akcje będą spadały.

6. Mel Gibson

— wejście do I ligi zawdzięcza swoim obywatelom kasowym obrazom "Lethal Weapon". Oprócz 5 mln. gaży może żądać udziału w zyskach. Przyszłość jeszcze przed nim.

7. Tom Cruise

— sławę przyniosły mu znakomite role w "Rain Man" i "Urodzony 4 lipca". Nie przeszkodziła specjalnie porażka w "Days of Thunder". Trafił w gusta kinomanów. Dziś 5 mln. dolarów, ale powinien iść do góry.

8. Billy Crystal

— aktor komediowy też za 5 mln. Zaczął się liczyć po komedii "Wyrzucić mamę z pociągu", nakręconej w 1987 r. Poprawił swoją pozycję po kolejnej komedii "City Slickers". Obecnie ogromnie zajęty jako autor scenariuszy, reżyser i wykonawca głównych ról. Forma rośnie.

9. Patrick Swayze

— po tanecznym triumfie w "Dirty Dancing" wszystkie drzwi stały przed nim otworem. Początkowo nie potrafił tej szansy wykorzystać. Ale niespodziewanie znów zabłysnął w thrillerze-fantasy "Duch". Zaczął się "szanować" i doszedł do gaży 5 mln. Faworyt.

10. Robert de Niro

— po wielu sukcesach w kilku ostatnich filmach nie trafia w gust publiczności i nie mógł żądać za rolę więcej niż milion. Po psychodramie "Fear" wrócił do czółówek i klubu 5 milionów. Szansa na dalszy awans. I pomyśleć jaką sensacją była przed 30 laty milionowa gaża dla Elizabeth Taylor za główną rolę w "Kleopatrze".

Broń gazowa s.2 Cacko do torebki czy kopyto pod ladę

14 lutego

Dzień zakochanych
Saint Valentine's Day
s.5

GŁOGÓW * GORZÓW * LUBIN * ZIELONA GÓRA *

Magazyn

nr 32 (338) nakład 120.000 20 stron 2.000 zł

piątek * 14. 02.1992 CYRYLA, LILIANY, WALENTEGO, ZENONA	sobota * 15. 02.1992 FAUSTYNY, GEORGINY, JOWITY, JÓZEFA	niedziela * 16. 02.1992 DANIELA, DANUTY, JULIANNY, SZYMONA
---	---	--

z księgi imion Cyryl — grec. Kyrillos — władca. Liliana — lac. lilium — lilia. Walenty — lac. valens — mocny, silny, mający wpływ. Zenon — pochodzi od imienia Zeus. Faustyna — lac. faustus — pomyślny, zyskliwy. Georgina — grec. georgos — uprawiający rolę. Jowita — lac. iovis — Jowisza. Józef — hebrajskie josef — niech przyda (Pan drugiego syna). Daniel — hebrajskie Danijel — sędzia moim jest Bóg. Danuta — lac. donatus — darowany przez Boga. Julianna — lulii — Juliusze, ród rzymski pochodzenia patrycjuszowskiego. Szymon — hebrajskie szema — słuchać, pierwotne imię Piotra Apostoła.

HOROSKOP Ur. 14 lutego w sposób subtelny i delikatny traktują zarówno ludzi, jak i pracę. Ta wrażliwość nie zawsze przynosi najlepsze rezultaty, chyba, że skierowana jest ku sztuce. Ur. 15 lutego obdarzeni są naturą przenikliwą i pełną intuicji. Ich analityczne umysły rozwiązują każdy problem. Zostają najczęściej policjantami lub matematykami. Od ur. 16 lutego można zawsze oczekiwać pomocy i dobrej rady. Chętnie zajmują się problemami innych ludzi, zapominając nawet o własnym szczęściu i dobrobycie.

DZIEWCZYNA NOWEJ



Kandydatka nr 3

Marzena Kwiatkowska z Zielonej Góry



Chińskie cztery kółka

Oblicza się, że cena średniej klasy samochodu stanowi w Chinach równowartość trzydziesto-letnich zarobków. Na 1,1 mld. Chińczyków, zaledwie 15 tysięcy posiada prywatny samochód bądź motor.

Podstawowym środkiem lokomocji pozostaje więc rower lub — nie zawsze dobrze rozwinięte — sieci transportu publicznego. Dla przypomnienia: w Polsce fiat cinquecento to równowartość 2 — 2,5 letnich średnich zarobków.

W 1991 roku zwolniono 117 celników, którym udowodniono branie łapówek s.3 LEPKIE RĘCE

Wojciech Pokora: Reżyseruję "Czerwonego Kapturka" s.4 Fenomen bioenergoterapii s.10

Eksport mózgów

Do grupy uprzywilejowanych w ZSRR należeli w ubiegłych latach pracownicy instytutów naukowych, zajmujących się badaniem i wykorzystaniem energii nuklearnej. Place — o wiele wyższe niż przeciętne zarobki, mieszkania, lepsze zaopatrzenie w żywność i "artykuły luksusowe" skłaniać miały naukowców do wyjazdów na Zachód.

Przywilejami obdarzano zarówno badaczy w wielkich miastach, jak i — to była metoda chronienia tajemnicy badań nuklearnych przed postronnymi — zatrudnionych w ośrodkach, prawdziwych miastach, powstałych tylko w celu zgłębiania tajemnic atomu. Rozpad ZSRR stworzył niebezpieczeństwo, iż wielu z najzdolniejszych pracowników, skuszonych bajecznymi, jak na warunki rosyjskie, zarobkami, przeniesie się do krajów Trzeciego Świata. Krach polityczno-gospodarczy spowodował bowiem zawieszenie preferencji socjalno-bytowych dla naukowców, których domeną jest energia atomowa. Ba, ich płace stały się niższe od średniej krajowej. Kraje zachodnie są zaniepokojone możliwością wykorzystania radzieckich (kiedyś) uczonych do badań nuklearnych w Libii, Iranie, Iraku, Pakistanie itp. Jednakże wysoki urzędnik administracji amerykańskiej — pani Tutweiler — zaprzeczyła, że istnieje już plan "zablokowania" ucieczki naukowców z terenu byłego ZSRR: zaporą mogłoby być np. wypłacanie specjalnych zapomóg pieniężnych lub możliwość zatrudnienia ich w krajach zachodnich (choćby na jakiś czas). Władze poszczególnych republik, a zwłaszcza Rosji, bagatelizują niebezpieczeństwo. Tymczasem, jak oświadczył na łamach "International Herald Tribune" Waczesław Rozanow z instytutu nuklearnego im. Kurczatowa,

dwóch jego współpracowników otrzymało ofertę zmiany pracy — ze strony osobistości libijskich. Oferowano im płace w wysokości 2000 dolarów miesięcznie. Obaj — podobno — odmówili. Czy jednak wszyscy będą mieć tak silną wolę i tak rozwinięte poczucie odpowiedzialności?

Złoty interes?

Jak przed każdymi wielkimi zawodami sportowymi, także przed zimową olimpiadą w Albertville dokonano bilansu spodziewanych wydatków i wpływów. Jeśli idzie o Igrzyska w Albertville ma być on zrównoważony. Najpoważniejszą pozycją po stronie wydatków jest budowa i modernizacja obiektów sportowych (951,5 mln. franków francuskich); następnie pożywe w zestawie płatności to: wyposażenie technologiczne (533 mln. ff), koszt zakwaterowania (455,5 mln. ff), media (463 mln. ff), koszty organizacyjne (1395 mln. ff).

Do kompletu dołączyć trzeba jeszcze pozycję "różne" (105,5 mln. ff) oraz koszty finansowe, skarbowe, bankowe. W rubryce wpływy zapisano: m.in. prawa do transmisji telewizyjnych (1238 mln. ff), wpływy z handlu i reklamy (1145 mln. ff), emisję okolicznościowych monet olimpijskich (50 mln. ff), sprzedaż biletów (144 mln. ff), udział dotacji publicznych (823 mln. ff), wpływy z zakwaterowania (278 mln. ff).

Teoretyczna kalkulacja dowodzi, że dochody i wydatki mają się zrównoważyć — trzeba wydać przyjąć po 3947 mln. ff. Ekspertzy finansowi twierdzą jednak, iż olimpiada przyniesie finansowe straty. Takich zastrzeżeń nie ma w przypadku amerykańskich organizatorów letniej olimpiady w Atlancie. Czyżby Amerykanie mieli lepszą głowę do interesów?

Bez marynarki Czyli 10 pytań do...

Bogdana Borusewicz poślą, przewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ "Solidarność"

Nie potknąć się o własne nogi

— Płoka głosi, że był pan bardzo przeciwny styczniowym strajkom, namawiał pan związkowców, by nie posuwali się do tego typu metod. Jednak pana nie posłuchano. To tak, jakby pomimo zajmowanego stanowiska, nie miał pan żadnej władzy, ani kontroli...

— To bardzo dobrze, że baza jest bardziej radykalna niż grupa kierownicza. Bardzo źle by było, gdyby kierownictwo namawiało swoich członków do strajków.

— Ale decydującego głosu, pomimo zajmowanego stanowiska, pan nie ma?

— Decydujący głos ma demokracja.

— Jaki jest pana stosunek do grudniowych podwyżek? Jeden z członków "Solidarności" porównał ten krok do stanu wojennego...

— Przesała. Aczkolwiek rzeczywiste, grudniowe podwyżki spowodowały napięcie, ponieważ zo-

stały wprowadzone z zaskoczenia, bez dokładnego uzasadnienia skierowanego do społeczeństwa.

— Cierpliwość Polaków powoli się wyczerpuje — rolnicy głodowali pod Sejmem, kilku groziło nawet samobójstwami na tle ekonomicznym. Na razie groźba nie została zrealizowana, ale... szanse powtórzenia "wariantu rumuńskiego" gwałtownie rosną...

— Nie sądzę. Mamy zupełnie inną sytuację niż Rumunia. Oni mają zdecydowanie gorszą sytuację ekonomiczną. Aczkolwiek w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych było tam lepiej w tym względzie, niż u nas. Dzisiaj w Rumunii jest olbrzymie rozdrobienie... Życie polityczne jest w szczątkowej formie. Ono ogranicza się właściwie tylko do Bukaresztu, gdzie żyje i mieszka osiemdziesiąt procent

ELITARNA



Galernicy seksu

Z doktorem nauk medycznych, seksuologiem z Zakładu Seksuologii i Patologii Więzy Międzyzłudzich w Warszawie rozmawia Alicja Jędrzejczak

— Sfera miłości i seksu człowieka kryje w sobie wiele tajemnic, których czasem nie potrafimy zrozumieć. Swoistym fenomenem jest problem transseksualizmu, nadal stosunkowo mało znany.

— Istota zjawiska polega na rozbieżności pomiędzy posiadaną budową ciała jednej płci a psychicznym poczuciem przynależności do płci przeciwnej. To tak jakby w jednej osobie znajdowały się dwie płci — jedna biologiczna, druga w wymiarze psychicznym ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu konsekwencjami. Czyli osoba posiadająca budowę ciała kobiety, czując się mężczyzną posługuje się światem ekspresji emocjonalnej — sposób myślenia, przeżywania, zachowania się, ubierania, a nawet używania końcówek czasownikowych i przymiotnikowych — typowym dla płci męskiej. U tych osób nie występują zaburzenia typowo seksualne czy seksuologiczne. Ich seksualność jest prawidłowa. Nie mają jednak możliwości realizacji, gdyż nie posiadają odpowiednich narządów płciowych. Ich życie erotyczne zgodne jest z psychicznym poczuciem płci. Czyli transseksualna kobieta czuje się psychicznie mężczyzną i jako partnerów erotycznych wybiera kobiety. W przypadku transseksualnych mężczyzn jest dokładnie odwrotnie. Współczesna medycyna i psychologia nie dysponują takimi metodami, by móc przystosować psychikę do ciała. Natomiast odwrotnie, mimo iż metoda jest barbarzyńska w swej istocie, dokonuje się przystosowania biologicznych znamion do płci przeżywanej psychicznie.

— Czyli osoby zdeterminowane, dążące do zmiany płci trafiają do waszego Zakładu Seksuologii i Patologii Więzy Międzyzłudzich.

— Trafiają do nas ludzie w różnym wieku. Jednak procedury diagnostyczno-terapeutycznej nie podejmuje się przed ukończeniem 17 roku życia, a leczenia przed ukończeniem 18 roku. W przypadku ludzi niepełnoletnich wymagana jest zgoda jednego z rodziców. Zdarzały się przypadki, że zgłaszały się matki z dziećmi w wieku 7-10 lat. Nie podejmuje się wówczas rozstrzygnięć, gdyż jest to okres tak dynamiczny w rozwoju człowieka, że łatwo o pomyłkę. Okres dojrzewania decyduje czy objawy te były przejściowe, czy też utrzymały się. Niektórzy po okresie dojrzewania — czasem wbrew sobie, na siłę — próbują nawiązać bliski kontakt z osobami płci przeciwnej. Kobiety transseksualne wychodzą za mąż, rodzą dzieci, ale nie zawsze ta próba ucieczki udaje się. Stopień determinacji tych ludzi jest bardzo różny. Jedni mają to szczególnie zaznaczone, inni z upływem lat uświadamiają sobie, że mogą z tym żyć. Czasem dopiero po jakimś wstrząsie życiowym np. śmierci męża czy żony, zwracają się do nas z prośbą o przeprowadzenie zabiegu.



Rys. Jarosław Łuczkiewicz

— Przed zabiegiem poddawani są szczegółowym badaniom. Na czym one polegają?

— Pierwszy etap to badanie diagnostyczno-seksuologiczne, psychiatryczne, psychologiczne. Następnie przeprowadza się badania dodatkowe, m.in. genetyczne oraz testy psychologiczne zmierzające do ustalenia tożsamości płciowej oraz mające na celu wykluczenie tych osób, u których występujące objawy mogłyby być wynikiem innego procesu np. schizofrenii czy guza mózgu. Procedura diagnostyczna uzupełniona jest tzw. testem realnego życia, który polega na sprawdzeniu, jak dana osoba funkcjonuje w roli nowokreowanej, psychicznie przeżywanej płci. Dotyczy to wyglądu zewnętrznego, ubioru, makijażu. Później następuje komisyjne badanie z udziałem seksuologów, psychologów, endokrynologów. Pozwala ono ustalić rozpoznanie oraz program leczniczo-rehabilitacyjny. W przypadku transseksualnych kobiet w pierwszej kolejności przeprowadza się leczenie hormonalne. Podawanie kobietom hormonów obniża ich pierwszy głos, zatrzymuje miesiączkę, pojawia się zarost i zwiększa masa ciała, zmienia się sylwetka. W trakcie tego leczenia następuje pierwszy zabieg — pomniejszenie piersi. Drugi etap to usunięcie narządów kobiecych. W międzyczasie można dokonać metrykalnej zmiany płci. U transseksualnych mężczyzn również przeprowadzana jest kuracja hormonalna — zmniejsza się zarost, masa ciała, rozwijają się piersi. Zabieg chirurgiczny przeprowadzany u nich jest prostszy oraz tańszy. Łatwiej zrobić z mężczyzny kobietę niż odwrotnie.

— Nie udało się jednak medycznie sprawić, aby mężczyzna mógł rodzić dzieci?

— Transseksualni mężczyźni bardzo boleją z tego powodu. Deklarują taką potrzebę. Dostają listy, telefony od mężczyzn, którzy proszą, aby im pomógł im zaisić w ciąży. Przeczytali w zachodnich czasopiśmie, że można tego dokonać wszczepiając zarodek do jamy brzusznej. Niektórzy są zdecydowani na ten zabieg i na pokrycie jego kosztów. Transseksualne kobiety boleją z kolei nad tym, że nie mogą spełnić się w roli ojców. Z moich spostrzeżeń wynika, że chęć bycia matką czy ojcem czyni ich znacznie perfekcyjniejszymi, gotowymi do pełnienia tych ról, niż przeciętnego mężczyznę i kobietę.

— Transseksualista przejawia swoją „inność” często bardzo dramatycznie, czuje się zagubiony, spotyka się z nietolerancją społeczną...

— Trzeba przyznać, że w ostatnim dziesięcioleciu dokonało się ogromne przeobrażenie naszego społeczeństwa w stosunku do tego zjawiska. Pojawilo się większe zrozumienie, tolerancja. Jednak jest ona niewystarczająca. Dowodem na to choćby postawa niektórych rodziców. Spora część nie chce dopuścić do świadomości, że coś takiego spotkało ich dziecko. Okazują brak zrozumienia, a w konsekwencji odrzucenie dziecka, które nie zawiniło, gdyż ten stan zaistniał w okresie życia płodowego i nie ponosi za to odpowiedzialności osoba bezpośrednio dotknięta. Nie są to ludzie ani gorsi, ani głupszy i wartościowanie, które odbywa się w stosunku do nich bywa często niesłuszne. Jest też grupa rodziców, która przyjmuje do wiadomości, że ich dziecko spotkało takie nieszczęście, nie pomaga jednak, zachowuje się obojętnie. Jest też trzecia grupa, na szczęście coraz liczniejsza, która rozumie wagę problemu i stara się swoim dzieciom pomóc, otacza je właściwą opieką. Należy podkreślić, że wśród populacji dotkniętej transseksualizmem jest bardzo duży odsetek myśli i tendencji samobójczych — około 90%, ponad 70% podejmowało faktyczne próby samobójcze.

— Ponoć w Polsce mamy więcej kobiet transseksualnych niż mężczyzn. Na Zachodzie proporcje te są wyrównane. Czym tłumaczy pan to zjawisko?

— Tak w Polsce przeważają kobiety, stosunek ten wynosi 4:1. Podobną statystykę ma Czecho-Słowacja, była NRD. Ostatnia przyczyna nie jest ustalona. Ale stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że napięcia, stresy matek będących w ciąży, zazywanie środków podtrzymujących ciążę, konflikty rodzinne zwiększają ryzyko zaistnienia tego stanu. Jako ciekawostkę mogę podać, że jeżeli kobieta będzie w ciąży z płodem męskim, to może on „zyskać” dzięki używaniu środków podtrzymujących. Jeśli będzie z płodem żeńskim, to środki te mogą nadać mu cech męskich. Na Zachodzie statystyki zawiązują osoby przyjeżdżające z całego świata np. z Azji Wschodniej. Często transseksualni mężczyźni poddają się zmianie płci, aby uzyskać pracę np. w restauracjach, klubach nocnych. Znaczny procent stanowią także homoseksualiści, którzy decydują się na zmianę płci, by zaspokoić erotyczne oczekiwania partnerów. W Polsce nie wykonujemy zabiegów u takich osób.

— Czy współczesny stan wiedzy i możliwości medycyny pozwalają na spełnienie wszystkich oczekiwań zainteresowanych?

— Na początku lat 80. nie mogliśmy znaleźć kliniki, która chciałaby zająć się przeprowadzaniem tych zabiegów. Aktualnie w Polsce ponad 10 ośrodków zajmuje się leczeniem i przeprowadzaniem zabiegów transseksualnych. W latach 1984-87 trzeba było wykonać od 7-12 zabiegów, by odtworzyć i wszczepić narządy. Teraz sprowadza się to do dwóch. W ubiegłym roku we wrześniu odbył się III Kongres Polskiego Towarzystwa Chirurgii Plastycznej i Rekonstrukcyjnej. Dwie jego sesje poświęcone były transseksualizmowi. Zaproszeni goście z Zachodu zaskoczili byli, że zagadnienie to nabrało u nas takich rozmiarów. Trzeba pamiętać jednak, że zmiana płci nie jest rozwiązaniem dotychczasowych życiowych problemów, znalezieniem nowego wymiaru życia. Jest to tylko rozwiązanie konkretnego problemu.

Zamach na pieniądze Teresy

To prawda. Przed 10 laty odkrył Teresę Orlowską i umożliwił jej karierę gwiazdy filmów porno. Ale to jej ciało przyniosło z czasem milionowe zyski. Takie właśnie było stanowisko sądu. Na 50 milionów marek oceniają specjaliści wartość jej seks fabryki w Hanowerze. Sporo uszczknąć z tego chciał eksmałżonek Teresy i obecny bankrut Hans Moser, znany w półświatku pod pseudonimem „Porno - Graf”. Wystąpił do sądu z pretensją o 15 milionów marek z jej imperium seksu. Sąd wyżej ocenił jednak argumenty Teresy i oddalił skargę jej niezbyt udanego byłego małżonka. Mało tego, musi zapłacić 8000 marek kosztów sądowych. A Teresa kręci dalej. Oczywiście pornosy.

Gwiazda na zamówienie

— Pięć lat temu w jednym z wywiadów powiedział Pan „Robiłem prawie wszystko, czego nie powinienem robić, teraz wiem, że należało wiele ról selekcjonować”. Czy od tego czasu rzeczywiście dokonywał Pan selekcji?

— Tak, z tym że ograniczona w ilości jest cała produkcja krajowa, więc jakby siłą rzeczy ja również musiałem się ograniczyć. Inną sprawą jest mój wybór. Można powiedzieć, że decydujący były oba czynniki.

— Największy sukces filmowy i teatralny?

— Filmowych nie mam, o teatralnych nie mówmy, oceniamy to inni.

— „Poszukiwany, poszukiwana” uznany został za sukces zarówno przez publiczność jak i krytykę. Pan pytany o film odpowiadał „Ja tej roli w ogóle nie chciałem”.

— Tak, faktycznie bardzo się wzbraniałem, namowy trwały przez miesiąc. Tłumaczyłem, że ja się do tego nie nadaję lecz ktoś inny, zresztą co można było zrobić po filmie „Pół żartem pół serio”, który był trafieniem w dziesiątkę? Nic, należało przeczekać epokę.

No cóż na naszą skalę, nasze potrzeby to było rzecz jasna bardzo śmieszne, dotykało polskich bolączek, po prostu kilka epizodów z naszego życia, bardzo zgrabnie, zręcznie przez pana Bareję napisanych.

— Blaski i cienie popularności?

— W okresie gdy było bardzo ciężko w kraju, taka popularność rzeczywiście powiedzmy — ułatwiała życie. Nie musiałem godzinami stać w tych koszmarnych kolejkach za kawalkiem szynki. Oczywiście po wejściu do sklepu ustawiałem się zawsze na końcu, lecz wówczas najczęściej ludzie oświadczały „Panie Wojciechu proszę bardzo — pan nas tak bawi, niech pan weźmie pierwszy”. Oczywiście pierwszy nie brałem, ale znalazł się zawsze ktoś kto pytał co potrzebuję i brał za mnie. Dzięki tej popularności miałem więc jak gdyby trochę ułatwione życie codzienne.

Naturalnie ma to też swoje minusy. Po filmie „Poszukiwany, poszukiwana” kilkakrotnie musiałem zmieniać numer telefonu. Z kolei kiedy pojechałbym nad polskie morze to odpoczynek okazał się problem — ani siedzieć na plaży, ani wejść do

Reżyseruję „Czerwonego kapturka”

Rozmowa z Wojciechem Pokorą

wtedy wznawiano „Czarną komedię” i wiadomo było, że publiczność przyjdzie.

— Jak Pan ocenia prezentowane ostatnio polskie komedie filmowe?

— Ja w ogóle nie oceniam — nigdy nikogo. Wydaje mi się, że akurat tak jest jak być powinno, nie jest tak źle, wierzę, że będzie lepiej, bo zawsze może być gorzej.

— „Będąc w domu i widząc, że za chwilę

Poza tym jest cała masa młodych aktorów, nie mających takiej szansy jaką miało nasze pokolenie, które mogło być w telewizji i w filmie, bo wtedy wszystko to było bardzo mocno eksploatowane. Dziś praktycznie pozostał tylko teatr, telewizja prawie nie istnieje, jeśli chodzi o produkcję artystyczną, nie podejmuje jej również film. Co roku opuszcza szkołę pięćdziesiąt osób, uważam, że naprawdę trzeba dać im szansę. Dwa lata jestem



będzie film albo spektakl z moim udziałem, który moja rodzina chce obejrzeć po prostu idę na spacer” — to Pana słowa.

— Tak. Nie lubię siebie oglądać, wiem, że robię to źle, no w każdym razie nie tak jak powinienem. Zagrałem wiele ról. Między innymi udało mi się zagrać Papieża w kapitalnej obsadzie w telewizji. Mając taką szansę, zamiast się solidnie przygotować, wziąć jakieś lekcje, jakoś inaczej podejść — to nie, miałem wówczas dwadzieścia lat mniej, wydawało mi się, że już wszystko pojąłem, nikogo nie muszę pytać o radę... Nie mówię, że zagrałem to na dwójkę czy trójkę, może na trójkę z plusem,

już w teatrze „Kwadrat”. Wyszłem z Teatru Dramatycznego, który się rozspadł, byłem przez trzy lub cztery lata w Teatrze Nowym. Namawiany usilnie przez wiele lat by wejść do teatru „Kwadrat”, wreszcie do niego wszedłem. Na przestrzeni dwóch lat dopiero 15 stycznia miałem premierę. Ja wiem, że to jest nieelegancko być w teatrze, brać pieniądze i nie nie robić, ale ciągle tłumaczyłem dyrektorowi, że ma całą ekipę, około dziesięciu młodych osób, które nie mają szans wystartować. Wreszcie została zagrana premiera wspaniałej, przeabawnej sztuki — komedii angielskiej Coeney pod tytułem „May Day”. Gramy ją nieprzerwanie przez trzy tygodnie i czegoś takiego jeszcze nie było. Pani w kasie wypuszcza około stu osób na „stojące miejsca” i dyrektor robi jej awanturę, będąc efektem raportów strażaka, który nie może w ogóle wejść na widownię, bardzo maleńką. Zebrałiśmy w Warszawie kapitalne recenzje, ktoś już powiedział nawet, że to jest sztuka dwudziestolecia. W Londynie grana była około dziesięciu lat, jeździli z nią po całym świecie. My oczywiście po świecie jeździć nie będziemy, może trochę po Polsce.

— Jak często reżyseruje Pan sztuki?

— Rzadko, to jest bardzo męczące, poza tym wymaga czasu.

— Dlaczego zdecydował się pan na reżyserię „Czerwonego Kapturka” w Zielonej Górze?

— Kilka lat temu reżyserowałem tę sztukę w Warszawie w Teatrze Syrena. Dyrektor Teatru Lubuskiego odkupił wszystko — dekoracje, kostiumy, rekwizyty, muzykę, chodziło o to by na przestrzeni tygodnia czy dwóch przygotować spektakl. Zjawiłem się po tygodniu prób, gdy aktorzy znaleźli już tekst i muzykę, przyjechałem właściwie na koniec, wszystko „zaczynać”. W Warszawie niemal nie można było tego grać. Dzieci bowiem reagowały bardzo spontanicznie i żywiołowo, zresztą aktorzy prowokowali je świadomie. Dobrze, że w normalnym, zawodowym teatrze gra się takie rzeczy. Na video dzieci zaliczyły już wszystko, ale żywy kontakt z aktorem jest zawsze ogromną przygodą.

— Obejrzał Pan Zieloną Górę czy tylko teatr?

— Byłem na spacerze w pobliżu, na deptaku — bardzo pięknie, tak czysto, podejrzewam, że latem, wiosną musi być naprawdę wspaniale. Te wasze sklepy też robią wrażenie — „dziki” zachód, zaopatrzenie bez zarzutu, nie wiem tylko jak z pieniędzmi. Pewnie tam dalej od centrum jest gorzej, ale tutaj fantastycznie, bardzo mi się podoba. Rozmawiała

Barbara Kuraszkiewicz-Machniak

może nawet na cztery minus, nie będę już tak krytyczny wobec siebie bo słyszałem opinie recenzentów i aktorów, ale dzisiaj gdyby mi dali szansę zagrać to raz jeszcze to — wiedziałbym już prawie jak to zrobić. To jest przecież rola tak ważna jak dla aktora dramatycznego np. Hamlet. Fredro jest naszym najwybitniejszym klasykiem komediowym.

— Aktor teatralny, filmowy i reżyser — z którym z tych pojęć najchętniej się Pan identyfikuje?

— Najbardziej lubię wychodzić na scenę w teatrze, aczkolwiek teraz robię to z dużymi przerwami, dlatego, że nie takiego w teatrze się nie dzieje, mamy kryzys ogólnopolski i teatralny również.

wody. Dziesiątki dzieci i nie tylko dzieci, bo również dorosłych, stale tworzyło kółeczko i wytykało nas palcami.

— Przez wiele lat „zarządzał” Pan kabaretem Olgi Lipińskiej. W ’87 roku stwierdził Pan „było, minęło, nie chcę o tym mówić”, potem nastąpił powrót.

— To nie tylko ja. Wiele osób biorących udział w tym kabarecie na przestrzeni dwudziestu paru lat przychodziło i odchodziło. No cóż czasy się zmieniają, dorastają młodzi, chcieliśmy wytłumaczyć pani Lipińskiej by zaczęła z nową ekipą, przecież my już jesteśmy starcami, nas to przestaje jak gdyby bawić, po prostu jesteśmy już trochę zmęczeni... Zresztą nie mówmy o tym.

— Proszę chociaż powiedzieć co dalej z kabaretem, czy będziemy go jeszcze oglądać?

— Sądzę, że już nie. Być może jeszcze jeden, ostatni — kabaret pożegnalny. Okazuje się, że opinia publiczna, no może nie tyle publiczna, co gazetowa, uznawa, że kabaret „Polskie ZOO” jest dobry i takich właśnie nam potrzeba.

— Czy odpowiada panu etykieta — aktor komediowy?

— Musi! Z większą łatwością przychodzi mi realizacja ról komediowych, początkowo byłem jednak zaangażowany w Teatr Dramatyczny w Warszawie. Przez pewien czas grałem wprawdzie role epizodyczne, ale dramatyczne ponieważ nie grywało się tam komediowych. Tak się jednak złożyło, że w teatrze byli tacy aktorzy jak Gołas, Krafciówna, Leśniak, którzy poza teatrem w filmie lub telewizji grali właśnie role komediowe. Uwzględniając to, ówczesny dyrektor Marian Meller zdecydował się na wystawienie komedii. Zagraliśmy, zresztą niejedną, i okazało się, że mają ogromne powodzenie. Na przykład „Czarna komedia” szła w Teatrze Dramatycznym przez wiele lat, około 700 razy co było swoistym rekordem. Kiedy jakaś sztuka dramatyczna nie miała powodzenia



Fot. Krzysztof Mężyński



Wchodzimy w okres jarzynowego przednówka. Wszystkie — wyhodowane w szklarniach nowalajki są — nie dość, że bardzo drogie, — to jeszcze zupełnie niezdrowe, — nie ma w nich nic poza nawozami, środkami ochrony roślin i inną chemią. Wszystkich, którym jest mile własne zdrowie nawozami do jedzenia jarzyn, które wyrosły w polu — dzięki energii ziemi, wody i słońca — np. cebule! Dzięki tak wartościowym składnikom, jak białko, witaminy B i C, mikroelementy — jest jarzyna niezwykle cenną dla organizmu — a przy tym, jest naprawdę nadzwyczaj smaczna. Zaczeciam!

Sposób przygotowania: Cegule cienkie, zgrabne półkrażki i rumienię lepiej w rondlu, w którym będziemy zupe – ale można także zrobić to na następnej przełożonej do garnka! Gdy bierzemy pięknego, lekko złocistego opruszonego jak maką, jeszcze chwilę – następnie zalewamy wodą, dochodzić ryżek lub Vegete, przyprawy – bez przykrycia na małym ogniu przez 10 min.

W tym czasie rumienimy na maśle kromkę parzystej na ładny, złoty kolor (z obu stron).

Usmażone gorące grzanki układamy na talerzach, zalewamy zupą, na wierzchu posypujemy świeżymi ziołami i utarty na drobnej tarce ser! Zupę możemy też podać z dodatkiem awokado, co jest smaczniejsze, jeśli nie mamy go – nieźle smażonych na słoninie ziemniaków, które dodają smaku. Dobrze będzie dopiero wówczas wydobywać się pełnię bukiet cebulowego smaku.

Ewa Aszkiewicz

Nasz brutalny czas; czas dehumanizacji i przemocy, potrzebuje tej nadziei jak tlenu. Warto nią pooddychać choćby przez kilkadziesiąt minut w kinowej sali.

jeszcze lepiej, niż myślisz, ale pamiętać trzeba: zawsze na siebie rzucają cięci, ci, którzy niosą łaskę na plecach! Przemyśl, wyciągnij wnioski, masz szansę. Gwiazdy są teraz Twoimi sprzymierzeńcami. W życiu osobistym szanse na rozwiązanie ważnej sprawy, osoby, planującą odejście, rozstanie powinny dobrze zastanowić.

POSILEK KONIA NA POSTOJU	60 SETUK MIĄDZA OMIOWA	SIATKA DO WY- JIMOWANIA RYB CIENIEI POMRÓZ	PRE- SEKONJO- WY PIE- NIĄDZ	RZĘKA W GABO- NIE	RÓWNO- WA- ZNA	8
	11		UKŁAD SPI- KRO- WOBY		13	
SKARBO- NIKA DO KNE- STY				BŁONA ZE EDYŁ- CIĄPI	POLA NA EKAA- NIE	
		ZGRAZA				
		OKRES			5	
PRE- MIER ZN. PD. AFRYKI	AUTOR „LALKI” RODZAJ NALI	6		IMIE CA- RÓN RÓŚ ZAGABŁ- LEC	15	
		ODRUCH				
		SUKMA- NA GHO- PÓW ROS.	16			
PARA	SKARBIEC				CZRO- NEK IZBY LORDÓW	12
KARA- LUCH	9	GRZA- DEA RALIA TONA		REMS SZACHONY		
			3	NOLNA POŚADA		
NIMA- ŁATSKA KOZA		CZĘŚĆ KO- ŚCIOBA BULNY KO- ŁOKA- ZY			DROBI- NA MATE- RII	7
	14		MACHY- NAOBLĘ- ZNI- CZA			
STOLI- CA MARO- KA	CIERPI- NA AFA- ZY TUZ				TYTAN POŻE- GNA- NIE	
	4		KAMIEZ- LEA RATU- NKOŃA			2
BEFRETUK				ZAPOR- ANA DZE- CE	10	
M. NAD SANEM						

nagrody prześlemy pocztą

(ben)



Kram dla dam

Wszystko już było

Gdy w modzie coś powraca, to zazwyczaj projektanci mnożą wersje i odmiany, aby tylko starość wydać nam się możliwie świeżą. A ponieważ wszystko już było, przeto co jakiś czas jesteśmy świadkami rozmaitych powrotów.

Wróciły wzory kwiatowe — wielkie, średnie i małe. Wróciły wzory tureckie — misterne zawijasy, kilkukolorowe z charakterystycznymi łączeniami par pokrewnych odcieni oraz wzory obicowe, przeważnie w rozciągłych dżersejach, z których

równi ze spódnica, a także rajtuzy. W tym miejscu chcę zwrócić uwagę na sposób ich noszenia. Nosi się z dłuższym trykotem lub z dłuższą koszulową bluzką. Noszenie samych rajtuzów bez niczego, na wierzch jest ani ładne, ani modne. Podstawowa zasada obowiązująca przy projektowaniu odzieży brzmi — fason musi pozostać w ścisłym związku z rodzajem tkaniny. Im bardziej wzorzysta lub dekoracyjna, tym prostszy fason. W przeciwnym bowiem przypadku ubranie przypomina niedobre małżeństwo. A ponieważ pepita jest deseniem wyraźnym, już dość ozdobnym samym w sobie, przeto odzienie z niej musi być jak najprostsze.



najczęściej szyje się teraz minisukienki-koszulki. Z innych znanych deseni wróciła także pepita, czyli bardzo drobna krateczka, najczęściej białoczarowa, ale również biało-granatowa i biało-brązowa. I oczywiście, jak to zawsze dzieje się w takich przypadkach, z pepity od razu może być wszystko — od opaski na włosy po płaszcz. W tym przedziale mieszczą się naturalnie szorty traktowane na

Spódniczka z kieszeniami zestawiona z czarnym trykotem, albo czarny trykot z szortami poszerzonymi kontrafaldami na szerszym pasku, bądź koszulka z elastycznej tkaniny wyłącznie z...dekoltem.

Prostota ma to do siebie, że nie starzeje się i nie wychodzi z mody.

Cudowne leki nie dla wszystkich

Kochanego ciała nigdy dosyć — pocieszają się tłuszciki panie, przegrzając przed obiadem dwa ciasteczka. Chłop nie pies, na kości nie poleci — wierzą inne "grubaski" i zamiast iść na spacer z psem, siadają przed telewizorem. Przychodzi jednak taki czas, kiedy to nieźle brzmiące w uszach otyłych pań slogany, okazują się zupełnie niezgodne z prawdą. Nadmierznie obciążone nogi ledwie noszą ich właścicielki. Mąż, jeśli jeszcze nie odszedł, demonstrowa, nie ogląda się za każdym kościotrupem. I wtedy panie z nadwagą wpadają w panikę. Trzeba coś zrobić, trzeba się ratować. Potrzebna dieta — cud.

Swego czasu modna była dieta kliniki Mayo — dwa tygodnie bez słodczy, mąki i makaronu, bez masła, mleka, za to z mięsem, sałatą, warzywami. Potem panie próbowały diety amerykańskich lotników, eliminującej węglowodany. Ostatnio modna jest dieta życia Diamondów, propagowana przez Maję Błaszczyszyn. Nasi fachowcy od metabolizmu bardzo tę dietę krytykują. Czy jest skuteczna? Otóż i w tym przypadku, jak i we wszystkich poprzednich, zdania praktykujących poszczególne rodzaje diet grubasów są podzielone. Konkluzja jest prosta — jednym pomagają, innym nie. Zwykle na sukces mogą liczyć osoby szczupłe, których nadwaga nie przekracza 5 kg (no czasem 10). Natomiast panie naprawdę otyłe nie mają co liczyć na cudowne diety i szybko same odchodzą z tego wniosku, gdy po tygodniu odchudzania waga ani drgnie. Wówczas rozpoczynają poszukiwanie cudownego, jedyne go środka, który szybko i łatwo zdejmie wraz z dwudziestoma kilogramami fałdy z brzucha, zlikwiduje żubry kark, tłuszczowe bicepsy i pozwoli udom zmieścić się w stare spodnie. Takich "cudownych" specyfików pojawiło się kilka na naszym rynku. Począwszy od zapisywanych przez lekarza preparatów na obniżenie apetytu (mają działanie uboczne), po paralele szeroko reklamowane w prasie, radiu i telewizji. Nie mówimy o lekarstwach to sprawa między lekarzem i pacjentem. Natomiast

warto kilka słów powiedzieć o środkach odchudzających, które może kupić każda pani bez żadnych lekarskich zaleceń.



Kilo-zym ma przyspieszać trawienie i ograniczyć apetyt. Zawiera cenną substancję — wyciąg z mango i ananasa, sproszkowane chude mięso, sorbitol i inne. Tygodniowa porcja kosztuje ponad 130 tys. zł. Znamy mi osoby w zasadzie nieotyłe traciły po 2-3 kg w ciągu 2-3 tygodni, a dalej ani rusz. Slim-fast ma dać obniżkę wagi w ciągu tygodnia o 3 kg. Puszka proszku (różne smaki) rozproszanego chudym mlekiem lub wodą zawiera m.in. kazeinę. Porcja odpowiada 250 kaloriom, a puszka kosztuje od 87 do 100 tys. i wystarcza na tydzień. Kto wytrzyma tydzień na mdłym picu, może się przekonać czy slim-fast mu służy. Jeśli nawet, to co potem? Do końca życia jeść, pić rozcieńczony

budyniek?

Dobre oceny fachowców zyskał reduzym i chromager. Na razie w sklepach, aptekach nie spotkamy, a i nikt znajomy na sobie nie testował. Dwie panie zaczęły próbować kilo-nit, bardzo szeroko reklamowany. Po dwóch tygodniach są postępy, ale czy jest zawdzięczają kroplom z glonów (główny składnik kilo-nitu to morszczyca), czy drakońskiej diecie — kto to wie?

Niestety wokół kilo-nitu zgromadziły się chmury. Problem ten poruszał tygodnik "Veto". Zwrócono uwagę na brak w polskiej ulotce do specyfiku wyszczególnienia przeciwwskazań. A one są bardzo istotne. Nie wolno brać preparatu w okresie ciąży i karmienia (a ileż pań próbuje się w czasie karmienia odchudzać). Przeciwwskazaniem jest marskość wątroby, niedrożność jelit, padaczka, niewydolność nerek. Zabrania się również stosowania kilo-nitu razem z lekami psychotropowymi. Niemiecki producent ponoć skrupulatnie wymienił te przeciwwskazania w swej ulotce. Cóż w polskiej nie było na zastrzeżenia miejsca. Upomniemy przez departament farmacji resortu zdrowia przedstawicieli niemieckiego producenta w Polsce obiecał natychmiast wprowadzić do aptek nową, rozszerzoną ulotkę. Niestety w styczniu w aptekach nie było pełnej informacji o przeciwwskazaniach do stosowania kilo-nitu.

Drogi panie — zanim zaczniecie się czymś faszerować — pomyślcie. Myślenie nic nie kosztuje, a buteleczka kilo-nitu, którego być może nie będziecie mogli zażywać, prawie 100 tys. zł. Warto jednak, gdy się panie skuszają na któryś z opisanych specyfików, zasięgnąć porady lekarza. Do ich używania trzeba być ogólnie zdrowym.

I na zakończenie stara, dobra rada ze starego, mądrego dowcipu. Gruba kobieta przychodzi do lekarza: — Panie doktorze, chcę schudnąć, jak to zrobić? — pyta. Lekarz radzi: — Niech pani kręci głową, w lewo i prawo zawsze wtedy, gdy panią czymś częstują?

Zycze silnej woli.
Alicja Jędrzejczak

Choroby czytane z oczu

Diagnozowanie chorób z tęczówki oka nie jest odkryciem współczesnej medycyny niekonwencjonalnej. Metoda ta zrodziła się jeszcze w starożytności. Stosowano ją w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu w Babilonii i Egipcie. Grecy nazywali ją irydologią, od słowa iris, które oznacza tęczówkę. Opisy oka i jego podziału na poszczególne strefy odpowiadające określonym organom człowieka znajdują się w papirusach. Jeden z kapłanów sporządził nawet mapę oka. Metodę tę znali i stosowali również Tybetańczycy, którzy nazywali oczy "oknami wiodącymi w głąb ciała".

Później zapomniano o irydologii, odkryto ją ponownie pod koniec dziewiętnastego wieku. Stało się to przypadkiem za sprawą małego Węgry. Znalazł on w lesie sowę ze złamaną nogą. Ale najbardziej zainteresowała go ciemna, pionowa kreska w jej oku. Zaopiekował się ptakiem i dostrzegł, że w procesie zranienia się złamanej nogi, kreska zmienia postać i barwę. Kiedy chłopiec dorósł został lekarzem i poświęcił się badaniom zmian zachodzących w oku z chorobami.

Obecnie sławą irydologii jest amerykański lekarz Bernard Jensen. Założył ośrodek medycyny naturalnej w Kalifornii, znany z wykorzystania komputerów w metodzie diagnozowania chorób z tęczówki oka.

W USA, Francji, Niemczech, Austrii irydologia jest już traktowana jako dodatkowa metoda diagnostyczna uznawana przez medycynę konwencjonalną. Znajduje się w programie nauczania na studiach medycznych.

Na podstawie wyglądu tęczówki można ocenić strukturę całego organizmu, jego odporność, napięcia nerwowe, a nawet stopień zmęczenia. Zmiany w tęczówce następują błyskawicznie, niemal równocześnie ze zmianami chorobowymi. Można wykryć stany zapalne w poszczególnych stadiach choroby, dzięki czemu jest możliwość szybkiego — bez aparatury specjalistycznej — określenia nie tylko stadium choroby, ale i tempa powrotu do zdrowia.

Observacja tęczówki pozwala ocenić działanie i skuteczność zastosowanej przez lekarza terapii. Szczególnie radiolodzy są gorącymi zwolennikami tej metody. Oni najlepiej znają szkodliwy wpływ promieniowania rentgenowskiego. Zainteresowanie irydologią wykazują również lekarze zajmujący się leczeniem chorób dziedzicznych. Z badań tęczówki u dzieci, rodziców i dziadków można określić skłonności do tych samych chorób. Ma to kapitalne znaczenie w profilaktyce.

18 karatów * 18 karatów * 18 karatów * 18 karatów

BŁYSK ZŁOTEGO NASZYJNIKA

Cena tylko 98 tysięcy złotych
/ dla tych z Państwa, którzy złożą zamówienie
w ciągu 3 tygodni /

Już od zaraz każdy czytelnik "Gazety Nowej" może wejść w posiadanie pięknie prezentującego się połączanego naszyjnika. Na jego kupno mają Państwo 3 tygodnie. Jego popularność znana jest już na świecie. Możecie Państwo wejść w jego posiadanie za jedyne 98 tys. zł. Ta luksusowa ozdoba na szyję sprzedawana jest z dużym powodzeniem w Paryżu, Londynie, Rzymie, a nawet w odległym Rio de Janeiro. Do 40 centymetrowej długości naszyjnika ze splotem zwany kobra, dołączamy GRATIS bransoletę tworzącą komplet z naszyjnikiem. Ten extra prezent otrzymują osoby, które złożą zamówienie w ciągu 3 tygodni od momentu ukazania się ogłoszenia. Atrakcyjna, niska cena służy nam jako próba poznania polskiego rynku. Naszym celem jest zorientowanie się i poznanie

ilości zainteresowanych tym towarem. Możecie Państwo przypadkiem znaleźć naszą informację również w innych gazetach. Będziemy wdzięczni za powiadomienie nas o tym. Ponieważ nie przedstawiamy naszego towaru na zdjęciu pragniemy Państwa zapewnić, że możecie Państwo bez ryzyka oddać naszyjnik w ciągu miesiąca. Zapewniamy oczywiście zwrot pieniędzy. Z OSTATNIEJ CHWILI. Możecie państwo przyczynić się do sprawdzenia naszego testu. Proszę wypełnić kupon i wysłać go. W ciągu 3 tygodni od chwili ukazania się ogłoszenia możecie Państwo zamówić od 1 do 5 naszyjników, otrzymując naturalnie do każdego GRATIS bransoletę. Aby uznać Państwo za biorących udział w naszym teście data stempla pocztowego na kopercie nie może przekroczyć 3 tygodni od chwili ukazania się ogłoszenia.

P.H. ALEKSA-IMPORT 65-404 Zielona Góra, ul. 1 Maja 17/18

Proszę przysłać . . . (wpisujemy ilość kompletów: (naszyjnik + bransoleta) za (cena 1 lub więcej kompletów) z gwarancją zwrotu opłaty przy odbiorze towaru

Imię i nazwisko:

Miejscowość:

Ulica:

nowy styl

w Twojej firmie



BOAZERIE Z TWORZYW SZTUCZNYCH I SUFITY PODWIESZANE

nowoczesne
eleganckie
funkcjonalne

szybko i solidnie
montuje firma

PLASTBUD

z Zielonej Góry,
ul. Westerplatte 9
tel 72254
lub 72011 w. 249

RESTAURACJE • KAWIARNIE • BANKI • BIURA • SALONY SAMOCHODOWE • SKLEPY

NR
34

**dołatek
dla dzieci**

Skąd się wzięły psie rasy?

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek jak to jest, że zwierzęta, które nazywamy psami wyglądają tak różnie? Mogą przecież być wysokie z długimi nogami, ale też małe z krótkimi i krzywkami. Albo mogą mieć sierść długą i mięciutką lub krótką i szorstką w dotyku. A już o tym, jakie mogą mieć kolory nawet nie warto zacząć pisać, bo i tak się nie zmieści.

Pieski, które wyglądają podobnie i podobnie się zachowują, a ich szczeniaki są podobne do swoich rodziców i do siebie nawzajem — przeważnie należą do tej samej rasy.

Obecnie istnieje na świecie około 400 ras psów. Do ich powstania doprowadziło spe-

cialne postępowanie człowieka, zwane hodowlą.

Człowiek pragnął aby pies mógł służyć mu nie tylko jako najlepszy przyjaciel, ale także jako pomocnik w różnych dziedzinach życia. Na przykład, wyhodował małego, niezłutkiego pieska o krótkich nóżkach — jamnika — aby, wciskając się do lisich nor (co umożliwiała mu właśnie taka budowa ciała) pomagał mu w polowaniach na lisy.



Inną bardzo popularną rasą, o której na pewno słyszeliście jest owczarek niemiecki, często zwany "wilczurem", ale zupełnie nieślusownie, bo choć jest może nieco podobny do wilka z wyglądu, ale jednak zachowuje się zupełnie inaczej. Jest bardzo inteligentny. Pieskiem tej rasy był na przykład Cywil albo Szarik.



Poczytaj mi

Dzisiaj wesołe opowiadanie z książki "Rekreacje Mikołajka" panów: Sempe i Gosciniego. Bardzo Was zachęcamy do przeczytania całej książki a także innych książek o przygodach Mikołajka.

Reks

Wracając ze szkoły, zauważyłem, że idzie przede mną mały piesek. Chyba się zgubił, bo był zupełnie sam, i zrobiło mi się go strasznie żal. Pomyślałem sobie, że ten piesek chciałby mieć przyjaciela i próbowałem go złapać, ale on się nie dawał. Wcale nie miał ochoty ze mną iść, widocznie nie miał do mnie zaufania, więc poczęstowałem go połową mojej bułeczki z czekoladą i piesek zjadł połowę tej bułeczki z czekoladą i zaczął wymachiwać ogonkiem na wszystkie strony, a ja nazwałem go Reksem, bo był taki pies w kryminalnym filmie, który widziałem w zeszły czwartek.

Reks zjadł bułeczkę prawie tak szybko, jak Alcest — mój kolega, który ciągle je — i poleciał za mną, zupełnie już zadowolony. Pomyślałem sobie, że to będzie świetna niespodzianka dla taty i dla mamy, kiedy przyjdą do domu z Reksem. A potem nauczę Rekasa sztuczek, będzie pilnował domu, a także pomoże mi łapać bandytów, jak w filmie, który oglądałem w zeszły czwartek.

A tymczasem (jestem pewny, że mi nie uwierzycie) kiedy przyszedłem do domu, mama nie była specjalnie zadowolona, jak zobaczyła Rekasa, właściwie wcale nie była zadowolona. Muszę powiedzieć, że to była trochę wina Rekasa. Weszliśmy do salonu i mama przyszła, pocałowała mnie i zapytała czy w szkole wszystko dobrze poszło, czy nie narobiłem jakichś głupstw, a potem zobaczyła Rekasa i zaczęła krzyczeć: "Gdzieś ty znalazł to zwierzę?!" Zaczęłam jej tłumaczyć, że to jest mały, zbłąkany piesek, który pomoże mi złapać całą masę bandytów, ale Reks zamiast zachować się spokojnie, wskoczył na fotel i zaczął gryźć obicie. A to był fotel, na którym tacie wolno siedzieć tylko wtedy, kiedy są goście.

Mama dalej krzyczała, powiedziała, że mi zabroniła przyprowadzać zwierzęta do domu (to prawda, mama mi już raz zabroniła, kiedy przyniosłem mysz), że to jest niebezpieczne, że ten pies może być wściekły, że nas wszystkich pogryzie, że wszyscy się wściekniemy, że zaraz weźmie szczotkę, żeby wyrzucić tego zwierzę, i że daje mi minutę czasu, żeby wyprowadzić psa z domu.

Z trudem udało mi się nakłonić Rekasa, żeby zostawił w spokoju obicie fotela: w zębach został mu kawałek materiału — nie rozumiem, jak mu to może smakować. Potem wziął Rekasa na rękę i wyniosłem do ogrodu. Chciało mi się płakać, no i popłakałem sobie. Nie wiem, czy Reks był też smutny, bo zajęty był wypływaniem resztek obicia.

Przyszedł tata i zastał nas siedzących pod drzwiami — ja płakałem, a Reks płuł.

— Co tu się dzieje? — zapytał tata.

Wtedy ja wytłumaczyłem mu, że mama nie chce Rekasa, a Reks to mój przyjaciel, a ja jestem jedynym przyjacielem Rekasa i on mi pomoże złapać całą masę bandytów, i że nauczę go sztuczek, i że jestem bardzo nieszcześliwy, i znowu się rozplakałem, a tymczasem Reks drapał się tylną łapą za uchem a to jest okropnie trudne — raz próbowałem to zrobić w szkole i udało się tylko Maksencjuszowi, który ma bardzo długie nogi.

Tata pogłaskał mnie po głowie, a potem powiedział, że mama ma rację, że to niebezpieczne przyprowadzać psy do domu, że mogą być chore i zaczynają gryźć, a potem — trach! — wszyscy zaczynają się ślinić i dostają wścieklizny, i że dowiem się tego kiedyś w szkole. Odpowiedziałam tacie, że Reks nie jest chory, że bardzo lubi jeść i że jest okropnie mądry. Wtedy tata popatrzył na Rekasa, podrapał go w głowę, tak jak robi czasami ze mną.

— Tak, ten piesek wygląda na zdrowego — powiedział tata, a Reks zaczął go lizać po ręce. To się okropnie spodobało tacie.

— Przyjemny — powiedział tata, a potem wyciągnął drugą rękę i powiedział: — No, podaj łapę, daj łapeczkę, no, daj! — i Reks podał mu łapkę, a potem polizał go po ręce, a potem podrapał się za uchem; był okropnie zajęty ten mój Reks.

Tata bawił się z nim, a potem powiedział:

— No, dobrze, poczekaj tu na mnie, spróbuję załatwić to z twoją matką - i wszedł do domu.

Tata jest fajny! Podczas kiedy tata załatwiał z mamą, ja bawiłem się z Reksem, który zaczął służyć, a potem, ponieważ nic mu nie dałem do jedzenia, zaczął się drapać za uchem.

On jest fantastyczny ten mój Reks.

Tata wyszedł z domu z miną nie bardzo zadowoloną. Usiadł obok mnie, podrapał mnie w głowę i powiedział, że mama nie chce mieć psa w domu, szczególnie po tym, co Reks zrobił z fotelem. Już chciałem się rozplakać, ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— Jeśli mama nie chce trzymać Rekasa w domu — powiedziałem — może trzymalibyśmy go w ogrodzie?

Tata zastanowił się chwilę, a potem powiedział, że to dobry pomysł, że w ogrodzie Reks nie narobi szkód i że mu zaraz postawimy budę. Ucałowałem tatę.

Poszliśmy na strych szukać desek, a potem tata przyniósł swoje narzędzia. Reks tymczasem zaczął zjadać begonie, ale to nie takie straszne, jak zjadanie fotela z salonu, bo my mamy więcej begonii niż foteli.

Tata zaczął wybierać deski.

— Zobaczysz — powiedział — zrobimy mu wspaniałą budę, prawdziwy pałac.

— A potem — powiedziałem — nauczymy go sztuczek i będzie pilnował ogrodu!

Bawiliśmy się świetnie — Reks, tata i ja.

Troszkę się zabawa popsowała, bo tata uderzył się młotkiem w palec i krzyknął, a mama wyszła na próg.

— Co wy tam robicie? — zapytała.

Więc zacząłem jej tłumaczyć, że tata i ja postanowiliśmy trzymać Rekasa w ogrodzie, bo tam nie ma foteli, i że tata robi mu budę. Tata coś tam powiedział, ale niedużo, ssal palec i patrzył na mamę.

A mama wcale nie była zadowolona. Powiedziała, że nie ma zamiaru trzymać tego zwierzęcia.

— Proszę, spójrz tylko, co to zwierzę zrobiło z moimi begoniami.

Reks podniósł łeb, podszedł do mamy, machając ogonem, i zaczął służyć. Mama spojrzała na niego, a potem schyliła się i pogłaskała go po głowie, a Reks polizał ją po ręce i ktoś zadzwonił do furtki.

Tata poszedł otworzyć i wszedł jakiś pan. Popatrzył na Rekasa i powiedział:

— Kiki! Nareszcie! Szukam cię wszędzie!

— Czego właściwie pan sobie życzy? — zapytał tata.

— Czego sobie życzyć? — powiedział ten pan. — Życzę sobie mojego psa! Kiki umknął gdzieś, kiedy go wyprowadziłem na spacer, i powiedziałem mi, że jakiś smarkacz zaciągnął go tutaj.

— To nie jest Kiki, to jest Reks — powiedziałem. — Będziemy we dwójkę łapać bandytów, tak jak na tym filmie, co go widziałem w czwartek, i wytresujemy go.

Ale Reks miał zadowoloną minę i skoczył temu panu na ramiona.

— Kto mi udowodni, że to pański pies? — zapytał tata. — Błąkał się sam.

— A obroża? — odpowiedział ten pan. — Nie widział pan jego obroży z moim nazwiskiem: Julian Józef Trempe, i z moim adresem? Właściwie powinienem wnieść skargę! Chodź, mój biedny Kiki. Coś takiego!

I odszedł z Reksem.

Staliśmy jak wrośnieli w ziemię, a potem mama zaczęła płakać. Więc tata pocieszył mamę i powiedział, że przecież ja na pewno znowu przyprowadzę jakiegoś psa, nie dziś, to jutro.

Psie smutki

Na brzegu błękitnej rzeczki
Mieszkają małe smuteczki

Ten pierwszy jest z tego powodu,
Że nie wolno wchodzić do ogrodu,
Drugi — że woda nie chce być sucha,
Trzeci — że mucha wleciała do ucha.
A jeszcze, że kot musi drapać,
Że kura nie daje się złapać,
Że nie można gryźć w nogę sąsiada
I że z nieba kiełbasa nie spada,
A ostatni smuteczek jest o to,
Że człowiek jedzie,
A piesek musie biec piechotą.

Lecz wystarczy pieskowi dać mleczko
I już nie ma smuteczków nad rzeczką.



Konkurs ZWIERZAKI

Uwaga!

Ogłaszamy nowy konkurs!

Zapraszamy do wzięcia w nim udziału wszystkie dzieci, które mają jakieś zwierzątko. Możecie przysłać do nas swoje zdjęcia ze zwierzątkiem! Ale to oczywiście nie wszystko. Musicie dołączyć do zdjęcia list, w którym opiszecie swoje zwierzę, jak się nim opiekujecie, jak się z nim bawicie.

Ale nasz konkurs jest także szansą dla tych, którzy nie mają swojego zwierzątka. Te dzieci mogą narysować zwierzątko jakie chciałyby mieć i również napisać list, w którym opiszą, dlaczego pragną mieć to zwierzątko, jak zamierzają się nim opiekować oraz z nim bawić.

Co tydzień wydrukujemy najładniejszy rysunek i najciekawsze zdjęcie wraz z listami. Dzieci, których listy wydrukujemy, otrzymają nagrody!

Na kopertach, pod adresem "MINI-NOWEJ", dopiszcie: "ZWIERZAKI"



Nasz adres:

"MINI-NOWA"
al. Niepodległości 22
65-048 Zielona Góra

NIEPOWAŻNA

Niepoważni! Łączcie się w pary

Jak obywatel z członkiem

Lokatorzy kilku budynków w pewnym mieście, nie mogąc pogodzić się z tym co od lat dzieje się wokół ich domów, napisali skargę do prezydenta tego miasta. Odpisy listu przesłano też prasie, wojewodzie i Wojewódzkiemu Inspektorowi Sanitar-nemu. Otrzymali go również senatorowie i posło-wie, by — jak napisali zdesperowani ludzie — "sobie uświadomili, że mieszkańcy tych domów zastanawiają się, czy uczynili słusznie oddając na nich swe głosy wyborcze".

Już następnego dnia po ukazaniu się listu w prasie zareagował pisemnie pewien znany senator, boż-sze niektórych kobiet, zwłaszcza z dzieckiem na ręku.

Pan senator cytowane powyżej zdanie nazwał "małym szantażem", a następnie napisał tak:

"Jednak jakaś kultura w relacji obywatela — członkowie najwyższych władz państwowych powinna obowiązywać."

"Niepoważna" w całej rozciągłości popiera słowa o b y w a t e l a senatora, członka najwyższych władz państwowych. Ostatnio bowiem zauważyli-smy, że na odcinku tej relacji nastąpiły poważne zaniedbania. Pospółstwo, plebs, ciżba, by nie powiedzieć hołota, podnosi głowę, panoszy się się coraz bardziej, czegoś tam żąda, przez co członko-wie najwyższych władz państwowych w żaden spo-sób nie mogą zebrać myśli i skupić się nad wytacza-niem dalszego kierunku rozwoju Rzeczypospolitej. Los kraju niepewny, ustawy czekają, a tu, cholera, skargi piszą.

"Jakaś kultura" musi być, no nie! Cześć!

Nasz kandydat na prezesa NIK

Spory wokół kandydatów na prezesa Najwyższej Izby Kontroli trwają już zbyt długo. Kraj nie może już czekać. Najwyższa pora, by "Niepoważna" przedstawiła swojego kandydata. Tylko on jest w stanie pokierować NIK-em, NIK(t) inny. Oto nasz kandydat.

Urodził się w czepku. Już w kołysce urwał, zresztą niechcący, łeb pewnej hydrze. Potem ktoś mu dał skrzydła i na nich wyleciał nad poziom. Spadł po tygodniu, ale jakiś czas później wstrzymał słońce i — zupełnie przypadkowo — wzruszył ziemię. Ukończył szkoły i studia (o 15.05). O 15. 10 pojechał do Yumy. Tam znalazł pracę. Bardzo go chwala, bo robota mu pali się w rękach. Jest tytaniczną pracą i czasu. Wolnego.

Nigdy nie mówi słowa nigdy. W ogóle nigdy nie mówi. Zna się na wszystkim i na niczym zwa-szcza. W domu pierze, piecze, wyszywa i haftuje. Skonstruował perpetuum. Jutro bierze się za mobile. Kładł podwaliny i budował żreby. Od lat walczy o lepsze jutro, najchętniej niedzieli. Nieprzekupny, oczywiście do pewnych granic... Bezpartyjny. Na-zwany członkiem obraża się. Niepotrzebnie zresztą. Wierzymy, że właśnie on zostanie prezesem NIK.

Na życzenie wielu czytelników od dziś drukować będziemy powieść w odcinkach.

Na początek wybraliśmy „Popioły” Stefana Żeromskiego. Dziś pierwszy odcinek.

Stefan Żeromski
Popioły

Ogary g szły w las.

(ciąg dalszy za dwa tygodnie)



Konia niedługo będzie można zobaczyć już tylko w ZOO. Zwłaszcza młode pokolenie rzadko ma możliwość podziwiania tego pięknego zwierzęcia. Dobrze więc się stało, że ich właściciele od czasu do czasu organizują osiedlowe pokazy, podczas których dzieci i młodzież mogą obejrzeć, a nawet dotknąć czworonoga. Na naszym zdjęciu ostatni zielonogórski koń na jednym z osiedli. "Ach, dostając rumaka, myśli niejedną młodzień".

Fot. Ryszard Poprawski

Limeryki

Pewna panienka wcale Nie dbała o morale. Już miała zacząć dbać Gdy ktoś obiecał jej dać Sto złotych, szminkę i korale.	Raz w restauracji „Topaz” Zatrzymał się na popas Pewien wędrowiec. Z nim — sto owiec Pracy, kelnerki miały po pas.	Pewien pan, który mieszkał pod Kutnem Opowiadał wciąż brednie wierutne. Niestety, owych bredni Najczęściej słuchali biedni I to właśnie jest smutne...
---	---	---

Bez marynarki

Nie potknąć się o własne nogi

Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem

c.d. ze str.1

parlamentarzystów. Reszta terytorium nie ma żadnego wpływu na to, co podejmuje stolica. U nas jest zupełnie inaczej.

— Jak jest pana nastawienie do rządu premiera Olszewskiego?

— Pozytywne, jak do każdego demokratycznego rządu, który zapowiada trzymanie się zasad demokracji. Za dwa, trzy miesiące będziemy mniej więcej wiedzieć, co ten rząd potrafi. Wtedy będę mógł zająć bardziej konkretne stanowisko.

— Zdaniem Władysława Frasyniuka "W tej chwili "Solidarność" istotnie przeżywa głęboki kryzys tożsamości i coraz częściej do głosu dochodzą działacze forsujący styl rewindykacji".

— Wcale nie jest aż tak źle. Tacy działacze byli w "Solidarności" w każdym okresie jej działalności. Wydaje mi się, że największy kryzys "Solidarności", był w okresie, kiedy kończył urzędowanie, jako premier — Tadeusz Mazowiecki. Dzisiaj wszystko wraca do normy, kryzys jest przewidywany.

— W jednym z wywiadów powiedział pan, że największym panu życiowym dokonaniem, był Sierpień 1980, że idzie pan do Sejmu, by go nie zaprzepaścić. Z czego wynika takie niebezpieczeństwo?

— Są w Polsce ludzie którzy twierdzą, że nie należy liczyć się w ogóle ze społeczeństwem. Skłaniają się do tego, by narzucić mu swoją wolę reform, niezależnie od tego, czy one będą akceptowane, czy też nie. Mam nadzieję, że uda nam się zdławić te tendencje. Mam nadzieję, że one

nie będą narastały. Aczkolwiek, przy oporze materii ekonomicznej i gospodarczej, one niestety mogą wzrastać. Tego się boję.

— Jak ratować ów Sierpień 80?

— Sierpień 80, to oczywiście przenośnia. Myślę, że trzeba po prostu pracować i walczyć o akceptację, by polskie reformy ekonomiczne były popierane przez Polaków. Trzeba walczyć o te 60 procent ludzi, którzy nie uczestniczyli w wyborach. To jest podstawowa sprawa dla Polski.

— Jest pan z wykształcenia historykiem. Czy nie ma pan uczucia, że Polacy przede wszystkim żyją przeszłością i to nas gubi?

— Można odnieść takie wrażenie. Niemniej jednak, rozliczenie tej przeszłości, jest decydującym punktem dla teraźniejszości i przyszłości naszego kraju, naszego społeczeństwa. Przeszłość trzeba rozliczyć i zamknąć, by nad nami nie ciążyła. Temu służy nasza inicjatywa o konieczności rozliczenia stanu wojennego. Jeżeli on nie będzie rozliczony, jeżeli nie będzie rozliczona przeszłość, to jak bumerang bezustannie będzie powracała i spierała się z teraźniejszością.

— Rozliczenie przeszłości, jako czynnik zasadniczy, w momencie, kiedy tak ważne sprawy nie są sprecyzowane i załatwione, to chyba przesada?

— Rozliczenie przeszłości nie jest czynnikiem zasadniczym. Niech pan zobaczy, co dzieje się w Sejmie. Sejm przede wszystkim zajmuje się teraźniejszością i przyszłością.

— Jeden z dziennikarzy powiedział: "Idealny "Solidarność" są dziś przeszkodą dla rozwoju Polski. Przecież ten Związek to było czyste dziecko komunizmu, ze wszystkimi, płynący-

mi stąd konsekwencjami — hasła o równości, społecznym solidaryzmie, "waleświce", równe dla wszystkich obywateli..."

— W takim razie chrześcijaństwo też powinno być dzieckiem komunizmu. Nie zgadzam się z tym twierdzeniem.

— Co pan sądzi o Lechu Wałęsie, jako o prezydencie? Czy Wałęsa, zdaniem pana, sprawdzi się na tym stanowisku?

— Lech Wałęsa wciąż utrzymuje swoją pozycję, niezależną od swojego urzędu opcję polityczną. Czy się sprawdza, czy też nie? Nie jestem od oceniania. Natomiast na pewno Wałęsa nie jest od tego, aby przebudowywać gospodarkę. Jeżeli w gospodarce nie następuje polepszenie, to na pewno nie jest to wina prezydenta Wałęsy.

— Książd Jankowski ostatnio w wywiadzie powiedział mi, że Warszawa, jako dom dla Wałęsy, jest nie do przyjęcia. Zauważyłem, że takiego zdania jest również prezydent... Jak to wytłumaczyć pan?

— Trudno mi się do tego ustosunkować. Gdy jestem w Warszawie, to bardzo dużo czasu przebywam w Sejmie, nie mam wiele kontaktu z samym miastem. Na pewno Warszawa jest bardziej polityczna niż Gdańsk — bardziej niż jakiegokolwiek miasto w Polsce. Ale to jest normalne zjawisko. Przecież tam są instytucje najbardziej polityczne w kraju. Nie wiem, co ma na myśli książd Jankowski, mówiąc, że Warszawa jako dom dla Wałęsy jest nie do przyjęcia. Nie wiem co ma na myśli Wałęsa, mówiąc, że niechby dobrze czuje się w Warszawie. Niewątpliwie to miasto jest bardzo podatne na różne ploteczki, co może przeszkadzać prezydentowi. Ale nie sądzę, aby chodziło Wałęsie o przeniesienie stolicy do Krakowa...

— Czy minione dwa lata nie są czasem straconym, czy wyrzeczenia społeczeństwa nie poszły na marne?

— Na pewno nie. Żyjemy już w innej epoce, innym świecie. Tworzymy świat prawdziwy, a nie jak chcieli komuniści — urojony. Bez niczyjej pomocy, uczymy się na własnych błędach, własnymi rękami budujemy rzeczywistość. Obecne przemiany, to wielki historyczny proces, który po "porządkach socjalistyczno-komunistycznych" musimy przejść. Ale uważamy, aby wchodzić w nową epokę nie potknąć się o własne nogi.



Nasz fotoreporter był ostatnio w Indiach. Oto obrazek z Kalkuty.

Fot. Krzysztof Mężyński

Rady sprzed wieku

O sprawowaniu się w towarzystwie

Staraj się o wybór dla siebie lepszych towarzystw, bo kto z kim przystaje i sam się takim staje. Powiedz tylko z kim obcujesz, a odgadną jakim jesteś. Z ludźmi bezwstydnymi, opilcami i ludźmi, którzy splamili siebie występami, nie przystawaj, a tem bardziej przyjaźni nie zawiązuj. Nie zabieraj licznych znajomości, bo podtrzymanie tych mogłoby cię kosztować wiele czasu, zdrowia i pieniędzy.

Nie wchodź do towarzystwa, aż wprzód się zapewnisz, że tam będziesz dobrze przyjęty. Nie proszony nie włącz do domów pańskich.

Wchodząc do domu nie otwieraj i nie zamykaj drzwi z trzaskiem. Nie wchodź do towarzystwa z psem wielkim, czy małym, chociażbyś był przekonany, że nikogo nie ukąsi. Strzeż się, abyś nie wniósł na obuwie do pokoju śmiecia, błota, dziegciu lub czegoś smrodliwego, co mając na względzie pilnie obejrzyj obuwie i oczyść je starannie.

Chodząc uważaj abyś kogoś nie potknął, abyś nie nastąpił komuś na nogi, albo na suknie, abyś nie zdeptał dziecięcia, ba, nawet psa i kota.

Nie rozsiadaj się na kanapach i sofach, a tem bardziej nie rozwalaj się na nich. Siedź spokojnie na krześle nie kołysz się na nim. Nie wciągaj nóg przed się, nie trzymaj ich rozrzuconych na północ i południe, albo na wschód i zachód. Nie trzymaj jednej nogi przed sobą, a drugiej pod krzesłem, jak gdybyś czegoś nie dostawał. Nie zakładaj jednej na drugą, nie rzucaj nogą jako garnarz położysz ją na kolanie drugiej, nie szastaj nogami, nie rzucaj się całym ciałem, nie zgargbiaj się, ani nie wyprężaj... (c.dn)

(Według "Dawnej przodków naszych obyczajności" napisanych i wydanych przez Ignacego Piotra Legatowicza w Wilnie, w 1859 roku).

Dzwonek na konkurs

Z nieukrywana radością dowiedzieliśmy się, że znowu w szkołach i innych placówkach w całym kraju odbywać się będą konkursy na dyrektatorów. Także w naszym województwie. Dobrze, że Ministerstwo Edukacji Narodowej zrozumiało wreszcie, że właśnie konkursy są jedynym, skutecznym antidotum na bólaczki naszej oświaty.

W województwie zielonogórskim zaplanowano ogółem 327 konkursów, od lutego do kwie-

nia, po kilkanaście dziennie. Natomiast w skali kraju kilka tysięcy, co pod tym względem stawia Polskę na jednym z czołowych państw na świecie, tuż za Zimbabwe i Wyspami Owczymi.

Działaw systematycznie będziemy informować o terminach, żeby niepotrzebnie tego dnia nie przychodziła do szkoły, bo lekcji i tak nie będzie. ("Pani od polaka na konkursie") Warto na przykład wiedzieć, że w takim

Szczańcu konkurs zaplanowano już 20 lutego, w Nowych Czaplach — 16 marca, w Bojadłach — 27 marca, a w Chichach — 2 kwietnia.

Właśnie w Chichach, którą w miejscowości ze zrozumiałym względem darzymy szczególnym sentymentem, reporter "Niepoważnej" będzie śledził przebieg konkursu, a niewykluczone, że nawet sam wystartuje.

Poczta „Niepoważnej”

p.p. "Wesoły rencista z Głogowa" i "Stały gazetowidz"

Niestety, nadesłane przez panów miliony są fałszywe. Potwierdziły to ekspertyzy dokonane w Komendzie Głównej Policji. Dowcipów, niestety nie będzie. Pozdrawiam.

redaguje:
Jacek Patalas

Pod słońcem tropiku jest muzyka reggae, ale też mafia, brak pracy i szparatyzm

Karaibskie karzelki

O wulkanicznych wyspach z archipelagu Małych Antyli na Morzu Karaibskim wiadomo w świecie tyle, co nic. Może ktoś pamięta ewentualnie o Grenadzie (344 km kw., 120 tys. mieszkańców), po amerykańskiej inwazji na tę wyspę w 1983 roku, albo o Barbadosie (429 km kw., 27 tys. ludzi) sławnym ze znakomitych gatunków rumu. Ale już Antigua (443 km kw., 60 tys. ludzi), St. Vincent (389 km kw., i 88 tys. obywateli), St. Kitts (357 km kw., 80 tys. ludzi), czy nawet nieco większa St. Lucia (616 km kw., 125 tys. ludzi), to nazwy, które przeciętnemu Europejczykowi nie kojarzą się z niczym.

Z czym w takim razie powinny? Po pierwsze z... cukrem. Produkcja tej białej słodkości stanowiła zawsze podstawę gospodarki karaibskich karzelków.

Po drugie — z turystyką. Archipelag od dłuższego już czasu "podkrada" spragnionych słońca przybyszów z USA i Europy Zachodniej większym krajom regionu, np. Jamajce i Trynidadowi. Największe sukcesy w tej dziedzinie osiąga Barbados, przyjmujący tyle samo turystów rocznie, ile ma mieszkańców. Wielkie towarzystwa lotnicze — American Airlines, Air Canada, British Airways, SAS itd. — przenoszą zziębniętych białych w egzotyki dla nich świat.

Na Barbadosie jest co dla miłośników wiktoriańskiej Anglii (w Bridgetown, stolicy kraju są: i pomnik Nelsona, i Trafalgar Square, a narodowymi sportami są: krykiet, golf i polo), ale także dla fanów muzyki reggae, wreszcie — dla smakoszy miejscowych kulinarnych specjalności, steku z żółwia oraz pieczonej na ruszcie ryby latającej.

Kasynami gry, możliwością uprawiania jachtingu i przepięknymi plażami kuszą także Antigua, St. Vincent czy St. Kitts. Letnie posiadłości kupili tam sobie m.in. Jean-Paul Belmondo, David Rockefeller, Edmond de Rothschild i Jacky Onassis. Karaibskie karzelki mają również swoje kłopoty. Choć wszystkie są formalnie niepodległymi pań-

stwami, tylko Barbados, St. Lucia i Antigua należą do ONZ i są w stanie płacić składki członkowskie. Inne zadowolają się członkostwem w organizacji Państw Amerykańskich, albo w ogóle nigdzie nie należą. Większości kraików nie stać nawet na własną armię — wyjątkiem jest tu Barbados mający 200 żołnierzy (oraz 900-osobową policję, której reprezentacyjna orkiestra jest mistrzem muzyki reggae).

Poważniejszy problem to bezrobocie. Jego wskaźnik waha się od 15 do 47%, przy czym według badań socjologów brak pracy najśmieszniej dotyka ludzi młodych. Na większości wysepek co drugi z mężczyzn poniżej 30 roku życia nie ma stałego zajęcia. Okresowo wskaźnik bezrobocia wśród młodzieży sięga 65-70%. Rodzi to zjawiska narkomanii i drobnej przestępczości, popycha młodych ku rozmaitym podkulturom np. restafarianizmowi.

Małe Antyle są również punktem przerzutowym narkotyków z Ameryki Południowej do USA. W praktyce oznacza to, że niektóre państewka są kontrolowane przez mafie. Właśnie na Barbadosie spędzają wakacje kokainowi gangsterzy z kolumbijskiego kartelu z miasta Medellin.

Najciekawsze jednak, że choć lilipucie — niektóre karzelki chcą się dalej dzielić. Już w 1967 roku, mała Anguilla (19 km kw., 5 tys. ludzi) oderwała się od St. Kitts i ogłosiła niepodległość. Secesję zakończył dopiero desant 700 brytyjskich komandosów (niewielki ich oddział "pilnował" Anguillan-czyków jeszcze w latach 80).

Dzisiaj od Antiguy chce się odłączyć zamieszkała załewie przez tysiąc osób Barbuda, od St. Kitts, wysepka Nevis (9 tys. ludzi), a od St. Vincent Grenadyny (10 tys.). Hasło "We nar goa", co w miejscowym dialekcie angielskiego pomieszanego z dialektami murzyńskimi oznacza: "My chcemy odejść" niesie się po bez mała całym archipelagu.

Maciej Basiewicz

Za wschodnią granicę

Z informacji uzyskanych w Konsulacie Generalnym Rosji w Szczecinie wynika, że mimo przemian politycznych na obszarze dawnego Związku Radzieckiego, formalności związane z wyjazdem za naszą wschodnią granicę na razie nie uległy zmianie.

Wyjazdy indywidualne nadal następują na podstawie prywatnych, imiennych zaproszeń. Unieważniają one do wjazdu na teren byłego Związku Radzieckiego i pobytu w miejscu wskazanym w dokumencie. Nie dają jednak prawa do swobodnego poruszania się po kraju — chociaż nie jest to w żaden sposób kontrolowane. Jeśli w czasie pobytu we Wspólnocie Niepodległych Państw turysta zamierza udać się do tzw. strefy podgranicznej (a rozciąga się ona, w niektórych regionach, np. na północy Rosji albo Dalekiej Północy Syberii, nawet na kilkaset kilometrów, obejmując także cały Krym), powinien uprzednio postarać się o specjalne zezwolenie we właściwym Urzędzie Wiz i Rejestracji Cudzoziemców (UWIR). W urzędzie tym przybywszy z zagranicy rejestrują także swój pobyt, czego należy dopełnić w ciągu 48 godzin po przybyciu na miejsce podróży.

Jak dotąd, nie ma żadnych ograniczeń w wyjazdach obywateli polskich na zaproszenia prywatne, nawet do tych republik byłego Związku Radzieckiego, które oficjalnie nie weszły w skład Wspólnoty, jak państwa nadbałtyckie, Gruzja czy Mołdowa.

Wyjazdy służbowe odbywają się na podstawie dokumentów wystawianych przez rosyjskie firmy i instytucje. Zaproszenia powinny być sporządzone na blankietach firmowych i opatrzone stosowną pieczęcią firmy. Honorowane są również (choć mogą przysporzyć kłopotów na granicy) zaproszenia przesłane faksem lub telexem. Jeżeli delegowany dysponuje prywatnym paszportem zagranicznym (nie służbowym), należy postarać się o umieszczenie w nim tzw. pieczęćki AB, czym zajmuje się Wydział Paszportowy właściwego dla miejsca zamieszkania Urzędu Spraw Wewnętrznych. Zaproszenia służbowe powinny zawierać komplet danych, przewidzianych w zaproszeniu prywatnym, a więc: imię, nazwisko i imię ojca osoby zapraszanej,

datę urodzenia, adres, miejsce pracy, cel wyjazdu i okres przebywania w Rosji. W przypadku wyjazdów służbowych konsulat zaleta uzyskanie wizy komercyjnej, która znacznie ułatwia formalności na granicy, poruszanie się po kraju, a zwłaszcza rezerwację hoteli — co na obszarze całego ZSRR zawsze stanowiło wielki problem. Aby otrzymać wizę komercyjną trzeba przedłożyć w konsulacie zaproszenie, paszport i dwa zdjęcia; wiza jednokrotna kosztuje 500.000 zł, wielokrotna — 1.200.000 zł. Formalnościami zajmuje się konsul Czesław Szluziński.

Wyjazd do państw wchodzących w skład Wspólnoty, może nastąpić również na podstawie voucherów wystawianych przez polskie biura podróży współpracujące z partnerami z granicą. Rada dla turystów planujących wyjazd za wschodnią granicę: ze względu na trudności zaopatrzeniowe warto zabrać ze sobą żywność na czas podróży — co dotyczy także używek i alkoholu, unikać polityki na ulicach i dobrze pilnować portfela.

(mk)

Najlepsze kasztany są na placu Pigalle!
Najlepsze nagrody są w loterii „Gazety Nowej”

JUŻ W SOBOTĘ W GORZOWIE
LOSOWANIE SZÓSTEJ SERII

Sala Kina „Kopernik”, godz. 19.00

Nagrodą główną tym razem jest wycieczka do Paryża

**W ROLI SIEROTKI
LECH PIASECKI**

Można wygrać też wiele innych nagród

W programie - atrakcyjna część rozrywkowa
Przyjdź, zobacz i... zagraj

Od poniedziałku rozpoczynamy ósmą serię
naszej loterii. Nie zapomnij o kuponach!

Protest w nowosolskim PGK

Zakład budżetowy czy spółka?

Od 10 bm. trwa akcja protestacyjna załogi Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Nowej Soli, która proponuje przekształcenie przedsiębiorstwa w spółkę z o.o., z udziałem władz miejskich. Rada Miejska natomiast, uchwałą z dnia 20. XII. 1991 r., wypowiedziała się za utworzeniem zakładu budżetowego, z możliwością dalszych przekształceń.

Oznaczało by to redukcję załogi o prawie 100 osób. Dwóch radnych wniosło więc pisemne zastrzeżenia do uchwały, ale wojewoda zielonogórski nie znalazł podstaw do jej uchylenia. W tej sytuacji Zarząd Miasta, bez porozumienia z Radą Pracowniczą, odwołał dyrektora PGK Inż. Józefa Cisie i wyznaczył nowego kierownika Miejskiego Zakładu Gospodarki Komunalnej, który formalnie... jeszcze nie istnieje.

Protest skończył się w poniedziałek. Dyrektor Inż. Józef Cisie wniósł sprawę do Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Do chwili wydania prawomocnego wyroku w sprawie przekształcenia PGK, Solidarności, Rada Pracownicza i kierownictwo przedsiębiorstwa uważają, że realizacja uchwały powinna być zawieszona.

(ZR)

Rozpad WNP?

Przyszłość Wspólnoty Niepodległych Państw, która pod koniec ub. roku zastąpiła Związek Radziecki, wydaje się poważnie zagrożona. Pojawili się bowiem bardzo ostre kontrowersje między państwami członkowskimi, dotyczące przede wszystkim spraw wojskowych. Wśród Ukrainy i Białorusi dołączyły do ognia, odmawiając podpisania dokumentów wojskowych, przygotowanych na szczyt WNP, który ma odbyć się w Mińsku w piątek. Dokumenty te zostały opracowane przez ministrów obrony państw członkowskich WNP, którzy obradowali przez dwa dni przy drzwiach zamkniętych.

Delegacja ukraińska odmówiła zgody na skład dowództwa strategicznego WNP i przedstawiona jej wersja podziału byłej Armii Radzieckiej.

Podczas piątkowego szczytu jedenaście państw członkowskich WNP będzie reprezentowanych „na najwyższym możliwym szczeblu”. W czwartek po południu przybył do Mińska Boris Jelcyński, natomiast prezydent Ukrainy, Leonid Krawczuk pojawił się tam dopiero w piątek rano.

(PAP)

Samuraj nad Odrą

Funkcjonariusze Lubuskiego Oddziału Straży Granicznej widzieli już niejedno: całe autokary Rumunów podjeżdżające pod granicę, ciężarowe na „ostatnich nogach” forsujące wpraw rzekę, ludzi ukrytych w węglarkach. Kto mógł się jednak w lutym przedpołudnie (5 bm) nad samą Odrą — w okolicach Rybocin — spodziewać uzbrojonego po zęby... samuraja, do tego mówiącego po niemiecku?

Szedł spokojnie brzegiem od strony Ślubic w kierunku Gubina. Miał w porządku dokumenty. Może nawet nikt by nie niepokoił 20-letniego chłopaka — mimo czarnego stoju nindzi (z odpowiednimi rękawicami i kapturem na oczy) — gdyby nie jego dziwny ekwipunek. W ręku trzymał bowiem ponad metrowy miecz, w którego rękojeści znajdowały się dwa noże, zaś w pochwie — dwa następne (jeden mogący też służyć za kastet) i pistolet gazowy. Jakby nie dość tego Rene — bo tak „egzotyyczny” turysta ma na imię — miał przy sobie dwa

następne pistolety gazowe, kajdanki i radiostację pracującą na wysokiej częstotliwości, jakiej nie używa nawet zachodnia policja.

Ekwipunek ów nie spodobał się ani Straży Granicznej, ani tym bardziej policji. Samuraj miał jednak to szczęście, że akurat w środę 5 bm. odbywało się posiedzenie ślubickiego kolegium ds. wykroczeń. Trafił więc nie do policyjnego aresztu, a wprost przed jego oblicze.

Rene — mieszkaniec Berlina — wyjaśnił, że wybrał się do Polski, by odwiedzić kolegę w Gubinie, który tak jak i on ćwiczy wschodnią

sztuki walki. Do przejścia w Świecku zabrał się „okazja”. Tam legalnie przekroczył granicę. Zapewniał, że pokazywał cały swój ekwipunek polskiemu i niemieckiemu celnikom, których zainteresował jedynie miecz. Początkowo mu chcieli go przepuścić, ale w końcu pozwolili mu — ponoć — przejść na drugą stronę. Mówił, że ubrał się tak, bo ćwiczył i chciał się sprawdzić w terenie. Dlatego też ze Świecka w stronę Gubina poszedł dalej pieszo — przez lasy, a nie normalnie — drogą bądź autostradą. Nie wziął nawet dużo jedzenia: jedną puszkę, trochę picia.

Kolegium w nadgranicznym Ślubicach najwyraźniej rozumie, że przybył z Odry po to, aby być nieco ekscentrycznym i starać się w takich sytuacjach nie zaogniać sytuacji.

cd str. 14

Przesilenie w liceum

W ostatnią środę odbyło się wielogodzinne zebranie rodziców i nauczycieli społecznego liceum ogólnokształcącego w Zielonej Górze. Przewodniczącą komisji, która zajmowała się badaniem stanu finansowego szkoły przedstawiła własną, bardzo krytyczną w stosunku do dyrekcji, ocenę działalności. Odczytano też protokół, w którym wymieniano się zażaleńiami w dokumentacji szkoły. Z większością zarzutów nie zgadzała się pani dyrektor Danuta Konatkiewicz. Uznano, że przedstawione dokumenty nie stanowią podstawy do zajmowania się problemem odwołania dyrektorki i jej zastępcy ze stanowisk. Rodzice postanowili jednak znacznie zwiększyć swój kontrolny wpływ w szkole. Zobowiązali dyrekcję do jak najszybszego wypracowania dokumentacji w zgodzie z wymogami księgowymi, przy udziale biegłego, który kontrolował dokumentację w czasie ferii zimowych. Dokonali też zmiany w statucie szkoły, polegającej na zwiększeniu udziału rodziców w Radzie Szkoły. Pierwotnie statut zakładał równy udział nauczycieli, uczniów i rodziców (po 4 osoby z każdej strony). Dokonana zmiana spowodowała wybór siedmiorga rodziców. Po wyborach przestał istnieć Komitet Organizacyjno-Założycielski. Zgodnie z wcześniejszą deklaracją, żaden z rodziców uczestniczących w pracach tego komitetu i aktywnie biorących udział w sporze z dyrekcją, nie zgodził się kandydować w wyborach do rady.

Wkrótce w „Szkołę Myślenia Twórczego” rozpocznie się kompleksowa wizytacja z kuratorem, która oceni pracę dydaktyczną i zdecyduje o przyznaniu liceum statusu szkoły publicznej.

Maciej Szafranski

Wesołe zebranie

Na posiedzeniu klubu parlamentarnego SLD, 12 bm. posłowie SLD przyjęli wybuchami śmiechu wiadomość przekazaną im przez Włodzimierza Cimoszewicza, że na zebraniu delegacji polskiej do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, poseł Sławomir Siwek zaproponował, by delegacja wysunęła wniosek o uznanie języka polskiego oficjalnym językiem Rady.

Za wnioskiem tym mieli podobno optować przede wszystkim — zdaniem posła Tadeusza Iwińskiego — posłowie KPN oraz część z ZChN i PC.

Posłowie SLD nie protestowali na zebraniu, na którym wysunął taką propozycję.

(PAP)

SC "BEDWAR" Ośrodek Szkolenia Kierowców "ZRYW" w Zielonej Górze

informuje wszystkich zainteresowanych
zdobyciem PRAWA JAZDY kat. B w 6 tygodni,
że 17 marca br. następuje otwarcie kursu.

Koszt kursu 1.650.000 zł.
/płatny w trzech ratach/

Młodzież szkolna i studenci korzystają z 10% ulgi.

W kosztach kursu są:

- * podręcznik
- * opłaty komunikacyjne
- * badania lekarskie na miejscu w Ośrodku
- * Ośrodek dysponuje materiałami pomocniczymi jak:
- * testy, slajdy, video

Szkoleniem zajmować się będą wykładowcy i instruktorzy jazdy o dużych kwalifikacjach i kulturze osobistej.

L-35

komentarz Seta i mleko w proszku

Świat zrobił się bardzo humanitarny i życzliwy. Bogate państwa ślą pomoc dla pokrzywdzonej przez komunizm ludności byłego ZSRR. Co prawda nęda w niektórych państwach Afryki jest ocale piekło większe, ale upadek polityczny i gospodarczy czerwonego kolosa to przecież wydarzenie półwiecza. Jakąż satysfakcję sprawia pełnienie roli łaskawego wujka wobec pozostałości po kraju, który jeszcze tak niedawno był międzynarodowym postrachem!

Płynie więc pomoc żywnościowa w postaci mięsa, mleka w proszku, budyniu waniliowego i... alkoholu, który jest przecież w tym kraju także artykułem najpierwszej potrzeby. Izraelski producent koszmernych trunków okazał ogromną życzliwość i wynikające z rodzinnych tradycji zrozumienie potrzeb rosyjskiego narodu.

Pomoc żywnościowa kierowana jest między innymi do żłobków, przedszkoli, szkół, stołówek. Czy kalorie w płynie także? Kto będzie się zajmował dystrybucją bezpłatnego alkoholu i jakie będą jej zasady? Niestety nie starczy na setkę dla każdego, kto znajdzie się więc w grupie uprzywilejowanych? Z pewnością powinni to być najbardziej potrzebujący, tylko jak to udowodnić? Może wydawać alkohol na podstawie zaświadczeń o systematycznym korzystaniu z usług izb wytrzeźwień? Rozważaniem w zakresie stopnia skądowania pracowników powinny także dysponować zakłady pracy. W związku z brakiem leków można także potraktować spirytus jako środek przeciwbólowy, istnieje jednak niebezpieczeństwo znacznego wzrostu ilości symulantów. Proponuję więc metodę mniej skomplikowaną — szklanka żydowskiej wódki do każdej porcji amerykańskiego waniliowego puddingu.

Przesyłanie plastikowych jednorazowych taczek na posiłki uważam jednak za grubą przesadę. W Związku Radzieckim problem opakowań rozwiązano już dawno i nikomu nie przeszkadzały odbite na mięsie „prawdziwe” literki.

W czasach, gdy do Polski płynęła pomoc z Zachodu, nikt nie zadbał o spirytusowe potrzeby Polaków. Musieli używać trunków w systemie kartkowym. Nawiasem mówiąc, cenami alkoholu rządzi w Polsce pewne stałe prawo — każdy nowy rząd rozpoczyna działalność od ich podniesienia. Obecny tę decyzję także ma już za sobą. Drugie prawo alkoholowe mówi o tym, iż uzasadnienia podwyżek nigdy się nie sprawdzają — nie ma je spożywać, nie zmienia się jego struktura, nie poprawia się kondycja służby zdrowia... Może by więc wreszcie zrezygnować z nierealnych i czysto teoretycznych uzasadnień podwyżek cen alkoholu i posługiwać się tylko stwierdzeniem: „Jako nowy rząd, zgodnie z wieloletnią tradycją...”

Małgorzata Stolarska

CENTRUM TERAPII NATURALNEJ w Tychach
zaprasza na seanse uzdrowiciela - bioenergoterapeuty



**TADEUSZ
CEGLINSKI**
z Dortmundu (RFN)

29.02 o godz. 12.00 w Głogowie (I LO)
(bilety do nabycia w redakcji "GN")

1.03 o godz. 13.00 w Zielonej Górze
(bilety do nabycia w miejscu seansu) (DK "Lumel")

AK-1837

NOWO OTWARTA HURTOWNIA "LEMAR"

OFERUJE:

**CHEMIĘ GOSPODARCZĄ I KOSMETYKI.
ARTYKUŁY PRODUKCJI KRAJOWEJ W CENACH
ZBYTU PRODUCENTA:**

- POLLENA 2000 - 10.900,-
- LANZA - 16.200,-

**ARTYKUŁY IMPORTOWANE,
CENY KONKURENCYJNE**

**LUBIN UL. SKŁODOWSKIEJ (OBOK TRANSBUDU)
CZYNNE: OD 9.00 DO 16.00.**

3051-1

NIEMIECKIE MASZyny firmy

BOSS

DO PAKOWANIA PRÓŻNIOWEGO
 MIĘSA, WĘDLIN, DROBIU, RYB, SERÓW i innych artykułów

**NAJWYŻSZA ŚWIATOWA JAKOŚĆ
 CENY TAKIE JAK U PRODUCENTA**
 oferujemy: modele stołowe, stojące, jedno-
 i dwukomorowe, o wydajności
 150 - 1500 kg (35 wersji)

oraz SPRZĘT firm

KRAJALNICE do mięsa, wędlin i serów,
MASZYNY DO MIELENIA MIĘSA,
KUTRY, NADZIEWARKI, PIŁY, MECHANICZNE NOŻE,
 i inne urządzenia dla przemysłu mięsno-
 spożywczego, zakładów drobiarskich, masarniczych
 i garmazeryjnych, dużych kuchni oraz sklepów.

WYSTAWĘ I SPRZEDAŻ organizuje "KOTRAK" z
 Katowic, wyłączny przedstawiciel firmy BOSS i ITD.
 w dniach 17 lutego godz. 9.00 - 17.00
 18 lutego 8.00 - 15.00
 w Bibliotece Wojewódzkiej w Zielonej Górze
 al. Wojska Polskiego

Informacji udziela oddział w Zielonej Górze
 tel. 66-156 w godz. 9.00-12.00 ul. Kożuchowska 15a pok. 106
 telefon prywatny 63-463 po godz. 13.00
 Zbigniew Nocoń ul. Rydza Smigłego 44/6

2736-Z

Hurtownia Tłuszczów Roślinnych
.RANTEK.
 al. Spichrzowa Nr 1
 67-200 Głogów
 tel. 34-15-67

**oferujemy najtańsze tłuszcze roślinne
 w szerokim asortymencie
 w cenach od 8.800 zł za kg.
 W codziennej sprzedaży posiadamy**

20 gatunków wyrobów krajowych,

**oraz w ciągłej sprzedaży posiadamy
 szeroki asortyment olejów jadalnych.
 Zapraszamy w godz. 7.00 - 15.00.**

199-C

FIRMA FIJAŁKOWSKI

prowodzi sprzedaż i montaż

PRZEDNICH I TYLNYCH SZYB SAMOCHODOWYCH

Zielona Góra, (Chynów) ul. Błotna 17
 tel. 646-95

2834-Z

SKŁAD OGUMIENIA
oferuje:
 szeroki asortyment opon, dętek
 produkcji krajowej dla odbiorców hurtowych

Wolsztyn, ul. Krzywa 6 tel./fax 856

2518-Z

**Przedsiębiorstwo Budownictwa
 Usług Technicznych i Handlu**

TRAKBUD®

ul. Daszyńskiego 8 66-630 Cybinka
 tel. 89 i 138 telex 433125

Wprowadza do dnia 10 marca 1992 roku
 SEZONOWĄ OBNIŻKĘ CEN na:

- tarcicę sosnową w grubościach: 22-60 mm
- łaty oraz krawędziaki
- krokwie dachowe 80x160, L=8,0 mb

Przyjmujemy zamówienia na

- elementy konstrukcji budowlanych o dł. do 10,0 mb

AK-1829

PROMAG

OFERUJEMY
 • Budowa i kompletne wyposażenie magazynów i sklepów
 • Urządzenia transportu wewnętrznego i technologicznego

TYLKO U NAS ROZWIĄZESZ PROBLEMY MAGAZYNOWO-TRANSPORTOWE

Przedsiębiorstwo Produkcji, Handlu i Usług
PROMAG SA
 ul. Szyperska 22, 61-120 POZNAŃ 22
 tel. 52 80 81, 52 16 29, telex 413296 prog pl, fax 52 46 18

Firma Handlowo-Usługowa
 Przemysław Dudziak
 ul. Armii Czerwonej 90
 66-100 Sulechów, tel. 29-34

2802-Z

PSS "Społem" w Głogowie
zleci
 specjalistycznemu przedsiębiorstwu

**rozwiązanie problemu
 oczyszczania ścieków**

Zakładu Produkcji Mięsa.

Oferty prosimy składać
 do dnia 29.02.1992r.
 Dodatkowe informacje udziela:
 Dział Remontu i Inwestycji
 tel. 33-20-15 wew. 39.

206-C

P.P.U. AVA
 Zielona Góra, ul. Urszuli 3a
 /przy stacji ul. Sulechowska/
 tel. 720-44

po atrakcyjnych cenach

PAPIERY

- komputerowy szer. 210, 240, 375
- faksowy /przy dużych ilościach znaczny rabat/
- teleksowy
- kserograficzny A-3 i A-4 biały i kolorowy
- do kas sklepowych melkonic

206-C

SATEC
ANTENY SATELITARNE

duży wybór, serwis, montaż,
 zamówienia na telefon,
 zniżka dla województwa legnickiego,
 okulary trójwymiarowe - 20 tys. zł

Zielona Góra, ul. Chmielna 20,
 tel. 701-17

Lubsko, ul. Reja 20
 Nowogród, ul. Wolności 5, Gubin, Ratusz

2793-Z

"JAGÓDKA"
 D.H. "POLON" - I piętro
 Zielona Góra ul. Fabryczna 14

połącza

- **pościele**
- **obrusy**
- **serwetki**

Kompletacja dostaw dla hoteli,
 internatów, zakładów gastronomicznych.
 Tel. 723-30

L-32

E - 94
 CENA 1 LITR - 4.800 ZŁ
 Odbiór J.W. RADNICA
 Przedsiębiorstwo Wielobranżowe

"T & Z"
 ul. Krzywoustego 24
 Zielona Góra
 tel. 0433287, tel./fax 702-99

AK-1803

Hurtownia Artykułów Spożywczych

OLDA

POLECA

- CUKIER LUZEM - 5.000 zł/kg
- CUKIER PACZK. - 5.100 zł/kg

LUBIN, ul. Rzeźnicza 1
 tel. 42-21-69
 zapraszamy codziennie
 od 8.00 - 16.00

2998-L

Bank Spółdzielczy w Szcząncu, tel. 121
Oddział Banku Spółdzielczego w Świebodzinie
ul. Wałowa 26, tel. 25038

informuje
 że przyjmuje na wyjątkowo korzystnych warunkach
 lokaty terminowe od ludności i osób prawnych.

Oferuje klientom:

- kwartalną kapitalizację odsetek
- możliwość pobierania odsetek po upływie każdego m-ca
- obecne oprocentowanie lokat wynosi:

3 m-ca - 44%	12 m-cy - 52%
6 m-cy - 49%	24 m-ca - 53%
9 m-cy - 51%	

Minimalna kwota lokaty wynosi 1.000.000,-
 Przy lokatach od 20 mln zł oprocentowanie
 jest dodatkowo zwiększane.

ZAPRASZAMY

2825-Z

Firma Budowlana
EXON-BUD
 podejmie się
 kompleksowego wykonania
 domów jednorodzinnych,
 sklepów, warsztatów itp.
 Wykonujemy remonty
 Ceny konkurencyjne

Kontakt telefoniczny: Zielona Góra
 tel. 679-51.

2839-Z

AUTO - START zaprasza na
KURSY
PRAWA JAZDY
 jeszcze wg starych zasad,
 ceny konkurencyjne
 Głogów, ul. Dziadoszan 4/3
 tel. 34-80-06

198-C

P.H. "ASTRA - BIS"
 Głogów, ul. G. Morcinka 37,
 tel/fax (070) 335529

oferuje

lodówka TA 60 - 1.350.000,-	zamrażarka Gorenje - 4.250.000,-
lodówka TS 136 - 2.050.000,-	zamrażarka T2S 50 - 1.900.000,-
lodówka TS 176 - 2.450.000,-	zamrażarka T2S 100 - 2.700.000,-
lodówka TS 230 - 2.650.000,-	zamrażarka T2S 140 - 3.300.000,-
	pralka PDE Luna - 4.050.000,-
	pralka P - 565 E Diana - 5.150.000,-

Wszystkie typy zamrażarek "Mors" - 120, 170, 220.

SPRAWDŹ - PORÓWNAJ! Jeśli gdzieś w mieście znajdziesz sklep
 o cenach równych lub niższych, sprzedamy Ci wyżej wymieniony
 towar jeszcze o 50 tys. taniej od konkurencji!

Ponadto polecamy: **ANTENY SAT:** Pace 6060, Pace 9200, CX 99, FTE 1.500 S
KOMPUTERY: Commodore, Amiga 500, Amiga 500+, IBM
SPRZĘT RTV

Prowadzimy sprzedaż hurtową - wszystkie formalności na miejscu.
 W SPRZEDAŻY HURTOWEJ - LODÓWKI, PRALKI, ZAMRAŻARKI prod. POLAR Wrocław,
 ZAMRAŻARKI MORS prod. ZAMEX Zagań.

ATRAKCYJNE CENY - ZAPRASZAMY.

216-C

"UNIROL" sp. z o. o. w Zielonej Górze, ul. Ptasia 2a
telefon 674-07, 668-63, 656-68, fax 65-812, tlx 432408

oferuje
 Państwu środki ochrony roślin do stosowania w uprawach rolniczych
 i ogrodniczych. Posiadamy środki firm zagranicznych i producentów
 krajowych takich jak:

1. Firmy Cyanamid: Stomp 330 E w opak. 1 ltr, 5 ltr i 25 ltr
 Arsenal 250 LC w opak. 1 ltr
2. Firmy Agrolinz: Lentipur CL-80 w opak. 4 kg, Cresopur opak. 5 ltr
 Lentagran 50 WP opak. 1 kg i 10 kg
3. Firmy JCI: Ro-neet opak. 5 ltr, Fusilade opak. 1 ltr, Dewrinol
 50 WP opak. 5 kg, Impact opak. 5 ltr
4. Firmy Uniroyal: zaprawa Vitavax 200 FF opak. 1 ltr i 20 ltr
 Omite 30 WP opak. 1 kg
5. Organika-Sarzyna: Betanal AM-11 opak. 5 ltr, Siarkol "K"
 opak. 30 kg i 1 kg

Wyszczególnione wyżej środki chemiczne posiadamy obecnie w magazynach.
 Pelen asortyment środków chemicznych również firm Sumitomo, Don-Elanco,
 DuPont, Hoechst, Sandoz, Rhone Poulenc i producentów krajowych będzie
 do nabycia w okresie 3-ch tygodni przed ich stosowaniem. Wcześniejsze
 zamówienie będzie gwarancją zabezpieczenia dostawy.

Sprzedaż detaliczna - Zielona Góra, Chynów, ul. Poznańska 21
 tel. 32-81

Sprzedaż hurtowa - Spółdzielnia Pracy Zaopatrzenia Rolnictwa
 w Kożuchowie, ul. Spółdzielcza 2a /po uzgodnieniu z "Unirolem"/

Przy zakupie hurtowym powyżej 50,0 mln zł kupujący uzyska
 korzystne upusty cenowe.

Tylko u nas najkorzystniej zakupisz środki ochrony roślin
 będących gwarancją uzyskania wyższych plonów.

AK-1810

